



BIULETYN INFORMACYJNY

KWARTALNIK

Nr 2 (110) Warszawa, kwiecień – czerwiec 2011

WYGNAŃCY POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ NA WOŁYNIU I W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ

Oprócz różnych form eksterminacji i ludobójstwa narodu polskiego, ogromnych zniszczeń materialnych i moralnych, zmiany granic państwa polskiego i w końcu systemu politycznego - owocem II wojny światowej były także na dużą skalę przemieszczenia ludności polskiej.

Dla Wołynia i Małopolski trwały one niemal całą wojnę i odbywały się w wielu kierunkach - żywo i na skutek zagrożenia represjami i utraty życia oraz urzędowo, co przeprowadzał okupant sowiecki. Przemieszczenia te dotyczyły nie tylko rdzennych mieszkańców, ale także osób pochodzących z innych rejonów, dla których Wołyń i Małopolska stały się etapem wędrówki

Od 1 września 1939 na Wołyń Małopolską napływały **rzesze uchodźców z centralnej i zachodniej Polski**, którzy zostawiwszy całe swe mienie, uciekali przed nacierającymi Niemcami jak najdalej na wschód i na południe, by tam przeczekać działania wojenne, z nadzieją na rychłe polskie zwycięstwo i powrót do domu. Liczbę wypędzonych na Wołyń i do Małopolski szacuje się na kilkaset tysięcy. Znaczną część tych uchodźców stanowiły kobiety z dziećmi, których mężowie walczyli na froncie. Była to chaotyczna wędrówka - koleją, pieszo, furmankami, nielicznymi samochodami, porzucanymi w drodze z braku paliwa, najczęściej z mniejszym lub większym bagażem podręcznym. Oprócz ludności cywilnej na wschód ewakuowały się wszystkie urzędy, policja, straż pożarna, niektóre zakłady przemysłowe.

Korzystano z gościnny u Polaków oraz u Ukraińców, którzy w miarę rozwoju sytuacji wojennej na niekorzyść Polski objawiali

narastająco niechęć i wrogość posuniętą aż do rabunków i mordów, szczególnie po całkowitej klęsce II Rzeczypospolitej wynikającej z agresji sowieckiej 17 września. Jak wspomina córka gen. Władysława Andersa Anna, która w tym czasie znalazła się na Wołyniu, „(...) poruszanie się w pojedynkę zrobiło się bardzo niebezpieczne, Ukraińcy i Żydzi, których w tych okolicach było pełno, napadali na takich podróżników, bijąc ich, kiedy się bronili i okradając doszczętnie”, i która o mały włos byłaby rozstrzelana przez Ukraińców w Wiszenkach w powiecie łuckim. Liczba ofiar śmiertelnych wśród uchodźców z rąk ukraińskich nie jest dokładnie ustalona - jest to co najmniej 1000 osób, a o większości ofiar niewiele wiadomo

Po agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 i włączeniu Wołynia i większości terenu Małopolski Wschodniej do Związku Sowieckiego, **kierunek ucieczek odwrócił się ze wschodu z powrotem na zachód**. Uchodźcy starali się wrócić do swych miejsc zamieszkania - wtedy już pod okupacją niemiecką. Również niektórzy stali mieszkańcy Kresów, zdający sobie sprawę z grożących im prześladowań sowieckich, natychmiast podążali na tereny zajęte przez Niemców - nielicznym to się udało. Byli to ziemianie, urzędnicy, działacze polityczni i społeczni, nauczyciele - oraz ich rodziny, pojedynczy księża.

W październiku-listopadzie 1939 uchodźcy mogli jeszcze powrócić spod okupacji sowieckiej oficjalnie **na zachód**, korzystając z kilku wyznaczonych punktów przekraczania granicy sowiecko-niemieckiej, ale po pozytywnym zakwalifikowaniu przez komisje sowieckie i niemieckie. Władze okupacyjne ogłosiły więc kilka obowiązkowych rejestracji uchodźców by wziąć pod kontrolę pozamiejskowy element. Selekcja sowiecka wyłuskiwała w tej procedurze osoby do aresztowań. W połowie listopada 1939 powroty zostały wstrzymane, w związku z czym wielu ludzi próbowało się przedostać przez tzw. „zieloną granicę”, ryzykując aresztowaniem, rozstrzelaniem i zamordowaniem przez Ukraińców, co często miało miejsce podczas przedzierania się na Węgry, do Rumunii i Generalnego Gubernatorstwa

Nie wszyscy zdołali opuścić „raj sowiecki”, a uchodźcy stanowili dla władz sowieckich problem jako źródło fermentu, kontrrewolucji, sabotażu, wrogiej agitacji itd. W związku z tym ogłoszono **werbunek uchodźców i bezrobotnych na wyjazd do pracy w głębi Związku Sowieckiego**, obiecując dobre warunki mieszkania i pracy, ale stwarzając sytuacje wymuszające „dobrowolne” zgłoszenie. W ten sposób kilkadziesiąt tysięcy osób, w tym nieznaną liczbą Polaków (wśród zwerbowanych było sporo Żydów i Ukraińców) zostało skierowanych w okresie grudzień 1939 - marzec 1940 do pracy w kopalniach Uralu i Donbasu, w przemyśle metalowym, budownictwie, leśnictwie na północy, gdzie niektórzy z nich pod byle jakimi zarzutami byli aresztowani i wywożeni do „poprawczo-robotniczych obozów w odległych miejscowościach”. Oznaczało to znaczne osłabienie żywołu polskiego na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej i dla władzy sowieckiej częściowe pozbycie się „niepewnego elementu”, bowiem nadal uchodźcy znajdowali się na terenie Ukraińskiej SRS, ale ten problem ostatecznie rozwiązano później.

Tymczasem przystąpiono do innego etapu planowego niszczenia narodu polskiego, tj. usunięcia miejscowych najwartościowszych warstw.

W tym celu Rada Komisarzy Ludowych ZSRS podjęła dwie uchwały o wysiedleniu z zachodnich obwodów Ukrainy (i Białorusi) osadników (5 grudnia 1939) i służby leśnej (22 grudnia 1939), uzupełnione potem odpowiednimi instrukcjami Stalina i Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Berii. Następnie przystąpiono do sporządzenia rejestru przeznaczonych do wywózki, w czym dopomagali miejscowi Ukraińcy (oprócz Żydów). Z wielu osiedli osadnicy wojskowi zostali już wcześniej wypędzeni przez „komitety” złożone z Ukraińców i Żydów, ale to nie stanowiło przeszkody by ich odnaleźć.

Pierwsza deportacja została przeprowadzona 10 lutego 1940. Objęto nią najbardziej zniechęconych przez Stalina „element kontrrewolucyjny, antysowiecki”, tj. rodziny osadników wojskowych, a więc osób, które walczyły w przegranej przez bolszewików wojnie polsko-bolszewickiej 1920 i za zasługi dla niepodle-

głości Polski otrzymały nadania ziemi, oraz służbę leśną wszystkich szczebli. Wśród wywiezionych byli też osadnicy cywilni oraz - najwęższa grupa rodziny właścicieli kamienic, ziemian, przedsiębiorców, kupców, policjantów. Wywózkę przeprowadzono o świcie. Dla wszystkich było to całkowitym zaskoczeniem. Tego dnia mróz sięgał 42 stopni i było wietrznie. W zależności od widzimisię enkawudzystów dawano na spakowanie od 15 minut do 2 godzin czasu. W takich warunkach i panice wysiedlani nie byli w stanie zabrać wszystkiego, co najpotrzebniejsze albo też było im to uniemożliwione, co miało wpływ na przetrwanie podróży i pobytu w nowym miejscu osiedlenia. Zesłańcy byli przewożeni do wyznaczonych stacji kolejowych, gdzie ich gromadzenie trwało kilka dni. Podróż w wagonach towarowych pod konwojem trwała od dwu do czterech tygodni. Warunki zsyłki oddaje fragment wspomnienia Ludwika Hajduka z osady Orle Gniazdo w powiecie krzemienieckim na Wołyniu: „Dano nam pół godziny do pakowania, mówiąc żeby się nie martwić, bo tam gdzie jedziemy „baciuszka Stalin” da nam wszystko, co nam będzie potrzeba. (...) Saniami nas zawieźli do Łanowiec gdzie na stacji stał towarowy pociąg. Kazali nam wejść do wagonu gdzie było cztery drewniane prycze, żelazny piec bez paliwa, puste wiadro na wodę i dziura pośrodku wagonu do załatwiania się. Wagon był przeznaczony na cztery rodziny. (...) podróż (...) trwała około trzech lub czterech tygodni, bo pociąg często zatrzymywano na bocznicach. Było bardzo zimno, mężczyźni łamali prycze i palili w piecu tylko tyle aby zagrzać coś do jedzenia dla dzieci. Mielśmy brak wody, więc Stanisław i Józef uwiązali wiadro do kija sporządzonego z deski z pryczy. Jak pociąg zwalniał do bocznic, to spuszczały wiadro na kiju przez małe okienko w ścianie wagonu i zbierali śnieg, który topiono. (...) Żeby utrzymać ciepło ciała wszyscy zawijali się w co mieli i przytuleni jedni do drugich drzemali lub spali. Głód kręcił nam kiszki, ale jedliśmy tylko małe porcje, aby nam wystarczyło na dłużej. Wiele osób nie przeżyło tej podróży, NKWD wyrzucali martwe ciała z wagonów i pozostawiali je obok torów”. W transportach znajdowali się ludzie w każdym wieku, inwalidzi i cho-

rzy, wymagający opieki, a niejednokrotnie rozdzieleni od pozostałych członków rodziny, również po osiedleniu.

Wysiedleńców pierwszej deportacji, która objęła ok. 140 tys. osób, prawie wyłącznie Polaków, skierowano do północnych obwodów Związku Sowieckiego, gdzie panują ekstremalnie surowe warunki klimatyczne, a nie byli oni do nich przygotowani. Zdanych do pracy, niezależnie od płci, przeznaczono do wyrębu tajgi i prac z tym związanych. Najprymitywniejsze warunki mieszkaniowe w tzw. specposiołkach, praca ponad siły, głód, brak odpowiedniej odzieży, opieki medycznej takie warunki zostały stworzone przez władze sowieckie, by stopniowo doprowadzić do biologicznego unicestwienia tej szczególnie aktywnej gospodarczo, kulturalnie i politycznie polskiej grupy społecznej, eksploatując ją jeszcze w tym procesie wyniszczania jako siłę roboczą. W dużym stopniu to się udało, ponieważ śmiertelność wśród zesłańców była wysoka, a wielu z tych, co przeżyli i opuścili „raj sowiecki”.

Druga deportacja miała miejsce o świcie 13 kwietnia 1940 na podstawie decyzji Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii bolszewików z 2 marca 1940. Dotyczyła rodzin osób: przebywających w obozach jenieckich (w tym czasie jeszcze oficerów i policjantów, rozstrzeliwanych później partiami od 3 kwietnia do 16 maja 1940 w ramach Zbrodni Katyńskiej), przebywających w więzieniach, rodzin oficerów, policjantów, służby więziennej, ziemian, przemysłowców, urzędników, działaczy organizacji społecznych, tj. rodzin tych kategorii warstwy inteligenckiej, przywódczej i różnych szczebli władzy, którzy przeważnie jeszcze w 1939 r. zostali aresztowani, albo uniknęli aresztowania uciekając do Generalnego Gubernatorstwa. Zsyłce podlegały ponadto rodziny aresztowanych członków „kontrewolucyjnych organizacji powstańczych” Przebieg i warunki deportacji były takie same jak 10 lutego 1940, lecz sytuacja wywożonych 13 kwietnia była o tyle lepsza, że po pierwszej deportacji spodziewano się następnych, więc przeczorni mieli już przygotowany bagaż i gromadzili żywność na drogę, i nie było już w tym czasie mrozu. Zesłano około 61 tys. osób, do Kazachstanu bez prawa powrotu, z czego około 60% trafiło do kołchozów i sowchozów,

pozostali do zakładów przemysłowych, do tego w większości była to inteligenci miejscy nie wdrożeni do ciężkiej pracy fizycznej. Władza sowiecka nie przygotowała dla zesłańców ani miejsc zakwaterowania, ani miejsc pracy, w dodatku uprzedziła miejscowych o przybyciu „polskich panów” o rzekomo wrogim nastawieniu do ludu i państwa sowieckiego, „elementu przestępczego”, „wyzyskiwaczy”, „polskich burżujów”, co utrudniało urządzenie się i egzystencję. Przeważnie Polacy sami musieli znaleźć sobie pracę i mieszkania, nieraz stawiało polskie rodziny w tragicznych sytuacjach, doprowadzając do samobójstw. Za mieszkania służyły ziemianki, gliniane komórki, nędzne chałupki, w których część rodzin mieszkała wraz z Kazachami, co wobec odrębności kulturowo-obyczajowej było i deprymujące i nieznośne. Problemem był też wieczny głód zmuszający do sprzedaży, a właściwie wymiany posiadanych rzeczy za żywność, co z kolei prowadziło do braku podstawowego odzienia.

W kwietniu-maju 1940 część uchodźców pozostających jeszcze na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej skorzystała z ostatniej szansy wydostania się spod okupacji sowieckiej. Zgłosiły się tłumy, ale Niemcy przyjęli z Ukraińskiej i Białoruskiej Republiki Sowieckiej tylko 66 tys. ludzi, a nie objęci powrotem zostali opieczętowani przez władze sowieckie jako „wrogowie”. Na terenie USRS znajdowało się jeszcze ok. 40 tys. uchodźców. Prawie wszyscy znajdowali się w sowieckiej ewidencji, ponieważ zadeklarowali się do wyjazdu na tereny okupowane przez Niemców 29 czerwca 1940 nastąpił ostatni etap rozwiązywania problemu uchodźców - została przeprowadzona według sprawdzonego już schematu **trzecia deportacja** do północnych rejonów Związku Sowieckiego, gdzie uchodźców (wśród nich ok. 9 tys. Polaków, pozostali to głównie Żydzi) skierowano do prac w lasach i kopalniach. Warunki pracy i bytowania nie odbiegały od warunków stworzonym poprzednio deportowanym.

Ostatnia **czwarta deportacja** miała miejsce w dniach 22-24 maja 1941, która dotyczyła rodzin członków „kontrewolucyjnych organizacji” skazanych i pozostających w podziemiu i objęła

głównie Ukraińców (członków OUN), zesańców Polaków było wówczas niewiele.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej przerwał dokonywane przez Sowietów odpolszczanie Wołynia i Małopolski i niszczenie części społeczeństwa polskiego przy pomocy wysiedleń, których atrybutami były: praca ponad siły, głód, brak odpowiedniego odzienia, higieny, pomocy lekarskiej, najprymitywniejsze kwatery i uciążliwy klimat, grabież mienia, poniżanie, a także wynarodowienie dzieci-sierot deportowanych. Natomiast nowa okupacja Kresów, niemiecka, była dalszym ciągiem, z innymi okolicznościami, eksterminacji narodu polskiego.

Ewa Siemaszko

III RZECZPOSPOLITA ARKADIĄ APOLOGETÓW OUN-UPA

Struktury Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) na fali "zimnej wojny" przetrwały na Zachodzie, gdzie w całości opanowały życie społeczno-polityczne i miały warunki do tworzenia legendy o OUN-UPA. Współpraca z Abwehrą i ludobójcze działania obu frakcji OUN były ukrywane, podkreślano natomiast heroiczne walki z Niemcami, sowietami i polskimi okupantami.

Sprawcy zbrodni, prof. Ryszard Szawłowski określa ją jako „Genocidium Atrox” (ludobójstwo zwyrodniałe), winni być ścigani i sądzeni, nie było to możliwe gdyż mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej szybko podzieliły się, a UON stała się sprzymierzeńcem demokracji zachodnich. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze uznał wszystkie wojska SS za organizacje

zbrodnicze, pomimo starań, niedobitki SS-Galizien nie zostali wydani Związkowi Radzieckiemu. Wielu z nich po klęsce pod Brodami, przeszło do tzw. UPA.

Podzielona OUN za granicą operowała, już hasłami demokratycznymi, jej działacze byli doradcami polityków i osób życia publicznego, tym samym wpływali na kształtowanie mylnych ocen ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, przeniknęli także do polskich kół emigracyjnych i paryskiej „Kultury”. Liderzy zostali przejęci przez zachodnie wywiady i jako specjaliści, zatrudnieni do tworzenia siatki szpiegowskiej w Polsce i na terenie Związku Radzieckiego.

Odtajnione amerykańskie raporty ujawniają jak organizatorzy rzezi Polaków na Kresach byli chronieni przez CIA i jak działała grupa Bandera - Hryniuch (ksiądz grekokatolicki). Amerykańscy badacze Richard Breitman and Norman J.W.Goda opublikowali książkę pt. „Cień Hitlera. Nazistowscy zbrodniarze wojenni, wywiad amerykański i zimna wojna”. Tytuł rozdziału piątego brzmi: „Współpracownicy: Wywiad Sprzymierzonych i Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów”. Dokumenty potwierdzają gestapowskie wyszkolenie Łebeda, jego relacje z gestapo i to, że „był dobrze znanym sadystą”.

Okolo 230 tysięcy ukraińskich faszystów uciekło za wycofującym się Wehrmachtem do Niemiec Zachodnich (T.Piotrowski, Ukrainian Integral Nationalism, Toronto 1997, W.Pobóg-Malinowski, tamże s.223). Najwięcej wyemigrowało do Kanady i USA. W nowym miejscu osiedlenia przywiązywali dużą wagę do działań propagandowych, w tym celu rozwinęli szeroką działalność wydawniczą, finansową przez CIA. Na opracowaną przez nich nową wersję historii OUN-UPA, powołują się współcześni gloryfikatorzy tej zbrodniczej organizacji.

W diasporze utworzone zostały ukraińskie nacjonalistyczne ośrodki naukowe przy uniwersytecie Harvarda w USA i w Edmonton w Kanadzie. W Europie, jak pisze dr hab. Wiktor Poliszczuk „Gorzka prawda” 2004 s.153, „Z Pragi(czeskiej) do Monachium został przeniesiony „Ukraiński Wolny Uniwersytet”, który nie prowadził działalności dydaktycznej, za to nadawał dok-

toraty, nie tak za osiągnięcia naukowe, jak za działalność polityczną (W.Weryha, B.Osadczyk)”. Sylwetkę Osadczyka - W.Poliszczyk odsłonił na s.316, o wydarzeniach na tzw. Zakierzoni, pisze: „Działalność OUN-Bandery na tym terenie poprzedziła trwająca pięć lat 1939-1944 polityka ukraiinizacji, motorem której była OUN-Melnyka, jednym z jej działaczy, poprzez UCK ... był rzekomy „profesor” Bohdan Osadczyk, który nie opublikował żadnej pracy naukowej”. Za działalność na Chełmszczyźnie otrzymał stypendium w Berlinie. B.Osadczyk w sprawach ukraińskich był wyrocznią na Zachodzie, pajęczą siecią oplatał polskich sprzymierzeńców, którzy w zdecydowany sposób przyczynili się do fałszowania faktów historycznych.

Giedroyc poznał Osadczyka na Kongresie Wolności Kultury zorganizowanej przez Amerykanów w 1950 r. i wkrótce na łamach „Kultury” rozpoczęto budować nowy, rycerski obraz OUN-UPA, osłaniając jej barbarzyństwo, a rzekomą walkę z sowiecką tyranią podnosić do rangi bohaterstwa. Ta perfidia propagandy obowiązuje do dziś. W rozmowie z P.Zychowiczem, dr G.Motyka przyznaje, że owszem UPA dopuściła się zbrodni, ale ta sama formacja w latach 1944-1950 walczyła z sowieckim okupantem, wystarczy więc deklarowany antysowietyzm i zbrodnia dokonana na Polakach i Ukraińcach jest usprawiedliwiona. Tylko czy podstępne likwidowanie bezbronnej ludności jest walką? Czy rozpaczliwa obrona też jest walką?

O dwuznacznym charakterze współpracy Osadczyka z „Kulturą” świadczy jego tekst w Przeglądzie Historycznym nr 126/1998, w którym organizatora rzezi Polaków - Łebeda podniósł pośmiertnie do rangi wybitnego działacza kultury ukraińskiej, całkowicie pomijając jego odpowiedzialność za ludobójstwo.

Prof. Osadczyk przyjechał do Polski już w lipcu 1989 r. Po zmianie ustroju polityka zmierzała w jego kierunku. W III Rzeczpospolitej zastał wymarzone miejsce do kontynuowania, rozpoczętego dzieła na Chełmszczyźnie podczas okupacji niemieckiej. Zwieńczeniem tego dzieła, przy pomocyOUNofilów jest utworzenie w Lublinie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów, co Osadczyk uważa za wielki sukces swego życia. Ubolewa, że

realizacja pomysłu powołania w Lublinie polsko - ukraińskiego uniwersytetu ciągnie się tak długo.

Nieformalny ambasador sprawy OUN-owskiej, nie ukraińskiej, nie ukrywa, tak jak wszyscy post ounowcy, że Lubelszczyzna, to ziemia ukraińska. Za probanderowską działalność w Polsce został uhonorowany najwyższymi odznaczeniami państwowymi przez Wałęsę i Kwaśniewskiego. Nikt by się profesorem nie zajmował, tylko chodzi o zjawisko, które niepokoi środowiska kresowe i kombatanckie, mianowicie uznanie jego działalności podporządkowanej celom OUN-u i niewiedza odnośnie wytycznych zawarta w uchwale z 22 sierpnia 1990r.

1 października 2009 r. Uniwersytet Warszawski czcił 90-lecie urodzin (jak napisała. GW) wieloletniego autora paryskiej „Kultury”, historyka, prof.B.Osadczyka, jubilat odebrał dwa. doktoraty honoris causa i kilka odznaczeń. Przyznanie tak zaszczytnych wyróżnień orędownikowi OUN oznacza wspieranie ukraińskiego nacjonalizmu i jego ideologii, siłą rzeczy wywołuje sprzeciw społeczeństwa Ukrainy. Osadczyk w arkadii nie marnował czasu, był wszędzie tam, gdzie trzeba było brać w obronę OUN-UPA, cenzurował wypowiedzi, jeśli nie odpowiadały jego poglądom. Mieniający się przyjacielem Polaków, w Tygodniku Powszechnym opublikował artykuły pod wspólnym tytułem „Trudne pojednanie” i zalecił ofiarom, na całe życie okaleczonym psychicznie, „leczyć neurozy”.

W ukraińskim „Naszym Słowie” nie szczędził epitetów pod adresem osób cieszących się poważaniem, napisał mianowicie: „W Polsce działa anty-ukraińska banda czworga: Prus, Wilczur, Berny i ich poplecznik ukraińskiego pochodzenia Wiktor Poliszczuk”. W jednym z wywiadów oświadczył, że po wojnie „w stosunkach polsko-ukraińskich bazą stał się antykomunizm, a nie rozpamiętywanie przeszłości” i na tej właśnie bazie doszło do współpracy z nacjonalistami ukraińskimi kosztem przymknięcia oczu na ludobójstwo.

Po stronie ukraińskiego nacjonalizmu stanęli liderzy Związku Ukraińców w Polsce. Z chwilą powstania w 1990 r. zajęli się nobilitacją OUN-UPA, zacieraniem śladów jej barbarzyństwa,

oskarżaniem Polaków i nagłaśnianiem operacji „Wisła”. Istotne przyczyny przeprowadzenia tej operacji są pomijane. ZUwP „prawem kaduka” wyznaczył siebie jako pośrednika, między narodami i państwami Polski i Ukrainy, jego propozycję bezmyślnie przyjęli prezydenci począwszy od Wałęsy i władze Światowego Związku Żołnierzy AK, które z probanderowskim Związkiem nawiązały współpracę w zakresie uzgadniania historii. Rzezie bezbronnej ludności nazwano „konfliktami polsko-ukraińskimi”, a ruch polityczno-ideologiczny typu faszystowskiego przekształcono w ruch narodowo-wyzwoleńczy. ZUwP patronuje stawianiu pomników w Polsce o antypolskiej symbolice, najczęściej bez pozwolenia. Skandalem było zakwestionowanie przez miejscowe władze postawienia krzyża ofiarom UPA na cmentarzu w Radrożu pow. Lubaczów przez emerytowaną nauczycielkę Jadwigę Zarębę.

Postounowcy w Polsce umacniają swoje pozycje, czego przykładem jest, pomimo protestów członków rodzin pomordowanych, powrót G.Motyki do Rady IPN. Powrót tak nieobiektywnego historyka wywołał ożywioną dyskusję, protest do Senatu wystosowało Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu. Na protesty zareagowała GW publikując wywiad z G.Motyką pt. „Zamach Kresowiaków na Motykę”, w obronie G.Motyki stanęli też inni dziennikarze, uznano że są to protesty przeciwko próbom pojednania polsko-ukraińskiego, retoryka ta sama i podziwu godna konsekwencja, Kresowianie i tym razem uderzają w naród.

Wiadomym jest, że tzw.UPA nigdy nie reprezentowała, narodu ukraińskiego i nie miała jego poparcia, jej członkowie to obywatele polscy, odpowiadają za ludobójstwo dokonane na Kresach Wschodnich II RP. Jest nieznaczny postęp, G.Motyka mówi o „znamionach ludobójstwa”, dziesięć lat wstecz (Rzeczpospolita 24-25.05.2003) napisał: „Trudno zgodzić się z tak kategoriycznym podejściem „ludobójstwo” jest terminem prawnym sprowadzającym wszystko do problemu odpowiedzialności prawnej”. Tej właśnie odpowiedzialności obawiają się spadkobiercy OUN-UPA i z

tego powodu przywiązują dużą wagę do terminologii, nie ludobójstwo tylko konflikty, czy antypolskie akcje.

Dr Motyka w opracowaniach stara się eliminować wszystkie aspekty związane z współpracą UON z Niemcami przed wojną, w czasie jej trwania i aż do zakończenia, unika moralnej oceny tej formacji, która w sposób okrutny wymordowała min. 200 tys. Polaków, wiele tysięcy Ukraińców i osób innych narodowości. O potępieniu sprawców nie ma mowy. Dr Motyka z uporem mania-ka, banderowców nazywa partyzantką ukraińską, fakty są takie, że na północnym Wołyniu wielu Ukraińców było w partyzantce radzieckiej, bronili Polaków przed bandami UPA i walczyli z Niemcami. O tych partyzantach pisze niewiele, a jeśli to, że w okresie PRL ich role były wyolbrzymiane. Z opracowań G.Motyki wynika, że „bohatera była tylko UPA” i tylko ona ma swój wkład, że Zachodnia Ukraina jest najbardziej uświadomionym narodowościowo regionem. Obiektywność historyka polega na tym, że jednostkowe przypadki uogólnia, demonizuje polskie odwety, nie podaje przyczyn. Banderowców nie nazywa po imieniu lepiej mówić Ukraińcy, ukraiński front, a nie banderowski, strona, ukraińska, a nie ounowsko-upowska. Czy naukowiec z tytułem naukowym ma świadomość, że ci „partyzanci” nie są w Międzynarodowej Federacji Weteranów II Wojny Światowej, dlatego że nie byli strukturą narodowo-wyzwoleńczą narodu ukraińskiego. Ich celem było dokonanie czystki etnicznej, rabunek i palenie domostw, a nie walka z Niemcami. Tej zbrodniczej formacji nie uznała Rada Najwyższa Ukrainy. Historyk Motyka, pomija problem zasad ideologicznych, przyjętych przez OUN w 1929 roku, które do ludobójstwa doprowadziły.

W ubiegłym roku SUOZUN wystąpiło do władz Wrocławia, i województwa o wyznaczenie terenu na Ogród Sprawiedliwych Ukraińców, którzy udzielali schronienia Polakom, ich nazwiska są znane. Nikt nie ma zamiaru rzucać na kolana strony ukraińskiej, to wymysł p.Motyki w ostatnim wywiadzie.

Rzetelny badacz, jak sam siebie dr Motyka określa, jest współautorem karygodnej publikacji pt., „Teki Edukacyjne IPN Stosunki Polsko-Ukraińskie 1939-1947”. Prof. Józef Wysocki

doliczył się około stu propagandowych przekłamań, jest to publikacja szkodliwa bowiem utrudnia ustalenia, prawdy historycznej i pogłębia zamęt. „Teki” wznowione poszły do szkół, młodzież nie dowie się o największej w historii tragedii kresowych Polaków.

Organizacje kresowe wystąpiły o wycofanie „Tek” i sprostowanie przekłamań w encyklopediach, hasła opracowane przez wybielaczy OUN-UPA, z uwagi na dobór źródeł, są wyjątkowo zafałszowane. Kresowianie domagają się aby uchwała, sejmowa w sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich była realizowana zgodnie z zapisem. Przywrócenie pamięci nie jest sprawą łatwą, gdyż ounizacja w III RP objęła szerokie kręgi z mediami włącznie. Stereotypom uległy władze państwowe, dziennikarze niechętnie rozmawiają z świadkami, z Kombatantami którzy przed UPA bronili Polaków i walczyli o utrzymanie nowych granic. Czy dr Motyka, urodzony po wojnie wie lepiej, jak było w Bieszczadach? Senatorowie, którzy głosowali za kandydaturą G.Motyki do Rady IPN nie mają podstawowej wiedzy, jaką pracę wykonał ten historyk w zakresie utożsamienia banderowców z narodem ukraińskim. Akceptowanie tego kandydata można tłumaczyć lekceważeniem polskiej racji stanu.

Trzeba mieć świadomość na czym polega najwyższy stopień uświadomienia narodowościowego na Ukrainie Zachodniej. Rezultat strategicznego partnerstwa to antypolonizm przybierający formę niepokojącą i rosnący w siłę nacjonalizm. Greckokatolicki arcybiskup Ihor Woźniak modli się pod pomnikiem Bandery. 6 marca w Iwano-Frankowsku młodzi szowiniści z pochodniami wykrzykiwali hasła „Ukraina ponad wszystko”, „Sława nacji”, „Śmierć wrogom”. W tej sytuacji rodzimi wielbicieli OUN-UPA przedstawiają nam starą dewizę pojednania: Nic nie mówić, wybaczyć, zapomnieć.

Monika Śladewska

UPA - TURYSTYKA

Moją uwagę zwrócił artykuł „Ostatni rajd” autorstwa **Damiana Markowskiego** - doktoranta w Instytucie Historii Uniwersytetu Warszawskiego - zamieszczony w nr 1(18) miesięcznika „Bieszczady” ze stycznia 2011 roku. Ideą tego pisma - wydawanego przez Wydawnictwo „Berdo” z Sosnowca - ma być popularyzacja turystyki górskiej, a także przyrody i historii Bieszczad.

Jako że jestem zapalonym turystą górskim, a także historykiem, byłem czytelnikiem tego pisma. Już w jednym z poprzednich numerów pojawił się tekst wymienionego powyżej autora („Skauci i konspiratorzy”, nr 11 (16)/2010) relatywizujący i uogólniający problematykę działalności ukraińskiego nacjonalistycznego skautingu („Płast”) i OUN w II Rzeczypospolitej. Jako materiał ikonograficzny do tego artykułu zamieszczono m.in. powiększoną reprodukcję wydanego na Ukrainie w 2007 roku znaczka ku czci **Romana Szuchewycza** z podpisem informującym, że późniejszy dowódca UPA działał w latach dwudziestych XX wieku w ukraińskim skautingu. Zabrakło jednak choćby wzmianki, że podczas drugiej wojny światowej był on organizatorem ludobójstwa na polskich Kresach Wschodnich. Samo zaś wydanie tego znaczka przez władze Ukrainy, jak i nadanie Szuchewyczowi tytułu Bohatera Ukrainy, było skandalem. Stąd zamieszczenie go jako materiału ikonograficznego należy uznać co najmniej za niefortunne.

W artykule „Ostatni rajd” D.Markowski nie próbuje już nawet kamuflować swojej sympatii do UPA przy całkowitym pominięciu genezy tej formacji, jej faszystowskiego charakteru, zbrodniczych form działania i odpowiedzialności za ludobójstwo na Polakach, Żydach i Ukraińcach, które **prof.Ryszard Szawłowski** określił jako „Genocidium Atrox” (ludobójstwo zwyrodniałe).

Tematem artykułu jest wypad sotni UPA nr 62 im.Bohuna, dowodzonej przez **Petro Melnyka „Chmarę”** z Ukrainy sowieckiej do Rumunii latem 1949 roku. Pisząc o tym wydarzeniu autor oparł

się na publikacjach **Grzegorza Motyki** oraz takich ukraińskich historyków i publicystów, a faktycznie neobanderowskich gloryfikatorów UPA, jak: **Wołodymyr Wjatrowycz, Wołodymyr Moroz, Marko Djaczenko, Jewhen Sztendera, Petro J.Poticznyj, Anatolij Kentij, Witalij Mazurenko, Wasyl Humenjuk, czy Anatolij Rusnaczenko.**

Rzetelność naukową Markowskiego poznajemy już przy prezentacji życiorysu **Petro Melnyka „Chmary”**. Dowiadujemy się, że bohater artykułu działał w ukraińskiej organizacji skautowej „Płast” (faktycznie kuźni przyszłych kadr banderowskich) i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (autor artykułu powinien poinformować, że była to organizacja terrorystyczna), brał udział w kampanii wrześniowej jako żołnierz Wojska Polskiego, następnie został gruntownie przeszkolony przez służby specjalne Trzeciej Rzeszy i służył w batalionie „Roland” (brak informacji, że była to kolaboracyjna ukraińska formacja wojskowa działająca po stronie Niemiec hitlerowskich). Od 1943 roku natomiast służył w Ukraińskiej Powstańczej Armii w Karpatach Wschodnich, gdzie był m.in. dowódcą 21. Odcinka Taktycznego UPA „Huculszczyzna”.

Doktorant Uniwersytetu Warszawskiego pominął przynajmniej dwie kluczowe informacje. Jeżeli Melnyk służył w batalionie „Roland”, to musiał brać udział w pogromach Żydów, jakich po wkroczeniu wojsk niemieckich do Lwowa w 1941 roku dokonały niemieckie formacje SS, ukraińskie formacje kolaboracyjne „Roland” i „Nachtigall” oraz nacjonalistyczne bojówki ukraińskie. Jeżeli natomiast od 1943 roku był dowódcą UPA w Karpatach Wschodnich, to musiał być jednym z organizatorów czystki etnicznej o wszelkich znamionach ludobójstwa skierowanej głównie przeciw ludności polskiej, jaką UPA przeprowadziła na Podolu i Pokuciu w 1944 roku.

W ukraińskiej internetowej encyklopedii OUN-UPA (www.oun-upa.org.ua) możemy przeczytać, że Petro Melnyk „Chmara”, „Chmara-1” był instruktorem wyszkolenia w sotni **Wasyla Andrusiaka „Rizuna”** (rzeźnika), także żołnierza batalionu „Roland”, a później pułkownika UPA i dowódcy 22. Odcinka Taktycznego UPA „Czornyj Lis”. Następnie „Chmara” dowodził

sotnią „Striła” w kurenium „Skażeni”, kurenium „Dzwony” oraz 21. Ośdcinkiem Taktycznym „Huculszczyzna”. Był sotnikiem (kapitanem) UPA i prowidykiem OUN w rejonie Nadwornej. Odznaczony został nadawanymi przez UPA odznaczeniami: Brązowym Krzyżem Bojowej Zasługi i Srebrnym Krzyżem Bojowej Zasługi I klasy. Jako instruktor wyszkolenia w sotni „Rizuna” niewątpliwie musiał szkolić rizunów, którzy w 1944 roku wyrzynali Polaków w powiecie Nadworna i innych powiatach województwa stanisławowskiego, będących rejonem działania tej jednostki UPA. Nie można też wykluczyć, że sam brał udział w tych mordach. Według publikacji Stanisława Jastrzębskiego „Ludobójstwo ludności polskiej przez OUN-UPA w województwie stanisławowskim w latach 1939-1946” (Warszawa 2004), w województwie stanisławowskim z rąk UPA zginęło wówczas co najmniej 2173 Polaków, których nazwiska udało się ustalić. Natomiast według najnowszych badań **Ewy Siemaszko** w województwie stanisławowskim z rąk UPA zginęło około 18 400 Polaków, w tym 11 700 ofiar udokumentowanych i 3843 ofiar znanych z nazwiska (E. Siemaszko, „Bilans zbrodni”, Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej nr 7-8/2010, s. 85 i 94). Te informacje jednakże zakłóciłyby kreślony przez Markowskiego romantyczny obraz „Chmary” - karpackiego zagończyka UPA. Nie kryje on w żaden sposób swojego relatywizmu. Mamy więc do czynienia nie z faszystowskimi kolaborantami, fanatycznymi wyznawcami szowinistycznej ideologii Doncowa i Bandery oraz mordercami bezbronnej ludności cywilnej, ale z „powstańcami”, „partyzantami” i „poetą-powstańcem” **Marko Djaczenko**. Poznajemy ich jako sympatycznych ludzi, którzy walczą „z honorem” z Sowietami, a w przerwie robią sobie wycieczkę turystyczno-krajoznawczą w Karpaty Marmaroskie.

Celem wspomnianego wypadu sotni Melnyka do Rumunii miało być podobno - jak twierdzi Markowski powołując się bezkrytycznie na wymienionych ukraińskich gloryfikatorów UPA - nawiązanie kontaktu z rumuńskim podziemiem antykomunistycznym oraz „pozytywne przedstawienie działalności UPA i całego

ruchu nacjonalistycznego skupionego w OUN przed ludnością rumuńską". Ale czy na pewno?

Sam autor zacytował bowiem obiektywną opinię G.Motyki (nie zawsze grzeszącego obiektywizmem), że „ludzie pozujący do zdjęć z banderowcami wcale się nie uśmiechają, a z twarzy niektórych można odczytać źle skrywany strach”. No właśnie! Skąd ten strach? Czy aby nie stąd, że rzeczywistym celem wyprawy Melnyka do Rumunii bynajmniej nie było „pozytywne przedstawienie działalności UPA”, ale np. zdobycie zaopatrzenia, czyli mord i rabunek? Tego rzecz jasna nie dowiemy się od takich historyków jak **Wołodymyr Wjatrowycz**, czy **Jewhen Sztendera**. Z artykułu Markowskiego wyłania się obraz UPA jako formacji bohatersko walczącej z Sowiecami i uświadamiającej politycznie rumuńskich chłopów. Dociekanie dlaczego nie było im do śmiechu z powodu niespodziewanej wizyty gości z Ukrainy mogłoby przecież ten piękny obraz zakłócić.

Mam poważne wątpliwości czy rzeczywiście celem rajdu sotni „Chmary” do Rumunii latem 1949 roku było nawiązanie kontaktu z rumuńskim podziemiem antykomunistycznym. Wszelka opozycja w Rumunii została bowiem zdławiona do końca 1947 roku, kiedy to komuniści ostatecznie proklamowali Rumuńską Republikę Ludową i zmusili do abdykacji, a potem emigracji króla Michała I. Jeżeli w 1949 roku istniało jeszcze w Rumunii jakieś podziemie, to w formie szczątkowej i nie sądzę, by nawiązanie z nim współpracy miało w czymkolwiek pomóc UPA i w ogóle było możliwe. Markowski bezkrytycznie cytuje jakiś dokument upowski, który podaje, że członkowie oddziału „rozprowadzili tysiące ulotek do mieszkańców (...) przeprowadzili szereg rozmów polityczno-światopoglądowych i kilka większych mityngów”. Od razu na suwa się pytanie skąd upowcy mieli tysiące ulotek. Wydrukowali je w Karpatach, w lasach i górach? Poza tym to ciekawe, że rumuńska służba bezpieczeństwa Securitate i wojska pograniczne nie reagowały na te liczne rozmowy i mityngi odbywające się - jak należy z tego wnosić - jawnie. A może Securitate sama brała udział w tych mityngach chcąc zapoznać się z niewątpliwie cie-

kawym światopoglądem gości z Ukrainy? To wszystko wygląda na jakąś wielką bzdurę w stylu tzw. „Litopysów” UPA.

Prawdopodobnie powodem wejścia sotni Melnyka na terytorium rumuńskie mógł być po prostu odskok od ścigających ją sowieckich wojsk i sił bezpieczeństwa. Potem banderowscy historycy mogli do tego dorobić wzniosłą historię, którą doktorant UW bezkrytycznie przyjmuje. Jaki w ogóle był cel tej publikacji prezentującej w oparciu o tendencyjne źródła banderowskie wydarzenie wyrwane całkowicie z kontekstu historycznego, nawet bez podstawowej informacji o tym czym w rzeczywistości była UPA? Przemycenie do świadomości społecznej pozytywnego obrazu UPA przy założeniu, że przeciętny czytelnik pisma o tematyce turystycznej nie orientuje się w historii?

Markowski nazywa upowców „powstańcami”, pisze że walczyli „z honorem (...) niczym okręt wojenny strzelający ze wszystkich pozostałych dział” (cóż za poetyka!), a na końcu z sentymentem stwierdza, że dla wielu członków sotni Melnyka „podobnie jak i dla samej Ukraińskiej Powstańczej Armii, lato 1949 r. miało być ostatnim”. Chciałoby się powiedzieć, jaka szkoda. Tyle jeszcze wspaniałych rajdów po Karpatach mogli przeprowadzić, których organizację - jak pisze - opanowali „do perfekcji”. Tyle jeszcze rumuńskich (i nie tylko) chłopów mogli politycznie uświadomić. Niestety złowrogie Sowiety położyły kres tej radosnej działalności. Wedle Markowskiego Melnyk miał zginąć bohaterską śmiercią w walce z oddziałem sowieckich wojsk wewnętrznych pod Łojową w powiecie Nadwórna w 1951 roku. Także tutaj pan doktorant nie jest precyzyjny, ponieważ wspomniana internetowa encyklopedia OUN-UPA podaje, że 27 kwietnia 1953 roku osłaniając odwrót swojego oddziału Melnyk „Chmara” został ranny i nie chcąc dostać się do niewoli popełnił samobójstwo.

Autor artykułu - podobnie jak i wszyscy inni zwolennicy „nowego spojrzenia” na historię OUN-UPA w Polsce i na Ukrainie - udaje, że nie wie o jaką „niepodległą Ukrainę” walczyła „z honorem” UPA. Miało to być państwo totalitarne, faszystowskie, zorganizowane na zasadzie etniczno-plemiennej, czyli zamieszkałe

tylko przez etnicznych Ukraińców (wszyscy „obcoplemieńcy” mieli iść pod nóż). Przy czym prawa polityczne - zgodnie z ideologią Dmytro Doncowa - miała posiadać tylko „uświadomiona” elita, a więc członkowie OUN-UPA. Reszta narodu ukraińskiego - czyli jak się wyrażał Doncow „czern” - miała być pozbawiona praw obywatelskich i hierarchicznie podporządkowana „prowidnykom” z OUN-UPA. O taką „niepodległą Ukrainę” walczyła UPA i o taką walczą dzisiaj jej spadkobiercy, m.in. z partii „Swoboda”, chociaż oficjalnie to kamuflują.

Publikacja Markowskiego jest kolejnym dowodem na to jak silne i bezkarne jest lobby banderowskie w Polsce, które w sposób bezczelny lansuje swoją zakłamana wizję historii gdzie się tylko da. Dotychczas UPA grasowała w Polskiej Akademii Nauk, Instytucie Pamięci Narodowej, na niektórych uniwersytetach, w „Naszym Słowie”, czy „Gazecie Wyborczej”. Teraz robi już rajdy po periodykach turystycznych, a niedługo będzie politycznie uświadamiać w komiksach dla dzieci.

Bohdan Piętko

Myśl Polska 10-17 kwietnia 2011

PAMIĘĆ O KRESACH, PAMIĘĆ O ZBRODNIACH

Dotychczas najnowszą historię Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej opracowywali i upamiętniali mieszkańcy Ziemi Zachodnich, Północnych i Wschodnich obecnej Polski. Nic dziwnego, tam osiedlili się świadkowie hekatomb, wygnańcy ze wschodu.

W ostatnim okresie zaczęto się coś zmieniać. W ubiegłym jeszcze wieku znaczący pomnik Kresów Wschodnich pozostawił po sobie niezapomniany Wilnianin śp. Mieczysław Wołudzi pseudonim „Ikar” żołnierz Oddziału Rozpoznawczego Komendanta Okręgu Armii Krajowej w Wilnie. Jego trwały ślad to pomnik żołnierzy AK w Głownie. W Głownie też w jednym z zabytkowych już kościołów wbudowano witraż o tematyce Armii Krajowej. No i wreszcie śp. Mieczysław w całym tamtym regionie głosił i propagował historię swojej Ziemi Wileńskiej. Za swoją wspaniałą działalność otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Głowna. Nazwisko Jego zostało wpisane można powiedzieć złotymi zgłoskami i w Kurii Biskupiej w Łowiczu - również. Muszę tutaj dodać, dla informacji Czytelnika, że śp. Mieczysław Wołudzi, jako znajomy Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego - Prymasa Polski, był razem z Prymasem aresztowany i trzy lata przebywał, bez wyroku, w okrutnych warunkach, w więzieniu komunistycznym.

Drugą osobą, która przeniosła pamięć Kresów Wschodnich do Centralnej Polski i na Lubelszczyznę był śp. Leon Karłowicz - Wołyńnianin - żołnierz 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Na początku XXI wieku zorganizował on Oratorium (Kaplicę) Męczenników Wołynia i 27. WDP AK w Sanktuarium Maryjnym w Kałkowie-Godowie koło Starachowic. Oratorium znajduje się w Gólgocie zbudowanej na wzór średniowiecznego zamczyska. Gólgota zawiera 38 różnych Oratoriów o tematyce

najnowszej historii Polski. W tej chwili Kustosz Sanktuarium Ks. Infułat Czesław Wala dobudowuje jeszcze cztery kaplice pod jedną wspólną nazwą „Golgota Wschodu”. Kaplica Męczenników Wołynia jest tak zlokalizowana, że wszystkie pielgrzymki zwiedzające Gólgotę muszą przejść przez Oratorium Wołyńskie. Przewodnikami są wspaniali bajarze z miejscowego Sanktuarium. Umieją Oni przekazać i historię Kresów i grozę z ostatnich lat wojny na Wołyniu. Ponadto Golgota jest widoczna z oddali, bowiem jej wysokość wynosi trzydzieści trzy metry. Jest to po prostu średniowieczny monument, chociaż zbudowany w ostatnim dziesięcioleciu XX wieku. O Lubelszczyźnie nie wspomnę, bowiem tam jest chyba najwięcej pamiątek ze Wschodu.

W obecnej chwili zaczyna się realizację ośrodka pamięci Kresów Wschodnich w Biniszewiczach koło Radziejowic w województwie Łódzkim. Jest już czynne Muzeum Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, zarejestrowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. A jak jest to potrzebne w tamtym rejonie, niech świadczą i telefony i rozmowy przeprowadzone z piszącym te słowa. Zdecydowana większość rozmówców - chodzi tu o miejscową ludność - dowiadywała się o tym ode mnie co się stało na Kresach. Gdybym nie podawał, że byłem świadkiem, że cudem wprost wyszedłem z piekła na ziemi sporządzonego przez tak zwaną Ukraińską Powstańczą Armię, każda osoba potraktowała by te opowieści jak bzdurne bajki, jak zwykłą fantazję. Dla tamtejszej ludności wszystko co się stało na Kresach jest wytworem chorej wyobraźni. A rozmawiałem z wieloma osobami. Miałem też okazję (nie zaszczyt) wymienić listy z jednym prominentem zamieszkałym w Łodzi. Przykre, nawet nazwnictwa oficjalnego, które i on uchwalał - nie znał.

W tamtym rejonie zainteresowanie muzeum Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zaczyna bardzo szybko zataczać coraz szersze kręgi. To co jest zgromadzone w Muzeum, to oryginały uratowane w czasie II wojny światowej. Kustosz Muzeum całe swoje życie oddaje sprawie, by w tamtym regionie wybudować coś, co dałoby wiedzę o Kresach Wschodnich, a ponadto chce zrobić coś, co stanowiłoby świadectwo poznania prawdy i o Kre-

sach i o hekatombie jaka nawiedziła tereny wschodniej Polski, z Lubelszczyzną i Bieszczadami włącznie. O ile mi wiadomo, a spotkałem się bezpośrednio z ludźmi z tamtego regionu, to wiadomości na temat ludobójstwa na Kresach są żadne, albo bardzo mizerne. Po prostu w czasie wojny wiadomości z Kresów nie dochodziły w ogóle na tereny okupowane przez Niemców, a po wojnie był zakaz, w Polsce tak zwanej Ludowej, głoszenia niepoprawnych wiadomości. Niedawno pojawiły się tak zwane karty edukacyjne, rozprowadzone przez resort oświaty do szkół, które po pierwsze, wydarzenia pokazują na opak, a ponadto do szkół wprowadzają ideologię głoszoną przez nacjonalistów ukraińskich. Apele do władz oświatowych o wycofanie tych kart edukacyjnych ze szkół są bezskuteczne.

W tej chwili nauczyciele zarażeni dobrą wiedzą sami domagają się właściwych materiałów edukacyjnych. Ale skąd je wziąć? Dotychczasowe, bogate, opracowania nie kwalifikują się do szkół zwłaszcza - średnich. To są materiały do opracowań naukowych.

Muzeum Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich jest jakby zastępczym ośrodkiem przekazywania wiedzy z pominięciem szkół. Do Muzeum może przyjść każdy i usłyszeć, i zobaczyć prawdziwe oblicze drugiej wojny światowej na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Muzeum Lwowa i Ziemi Lwowskiej pomaga w zdobywaniu wiedzy, nie propagandy, jaka jest zawarta w kartach edukacyjnych.

Obecnie Pani Kustosz Muzeum Lwowa zamierza wybudować kaplicę - muzeum Ziemi Kresowej w tym szerokim pojęciu tego słowa. Projektem kaplicy ma być rozebrany już w Pistyniu koło Kołomyi kościółek. Pani Aleksandra zamierza to zrealizować w okresie dwóch lat. Dokonała już wstępnych uzgodnień w miejscowych władzach i w Kurii Biskupiej w Łowiczu. Wszędzie z aplauzem przyjęto inicjatywę pani Kustosz. W ten sposób w Centralnej Polsce powstanie coś w rodzaju ośrodka kresowej pamięci narodowej.

Dlaczego to piszę? Ot, po prostu dlatego, by powiadomić resztki żyjących Kresowian, że jeszcze nie zapomniano o tym co

się stało na Wołyniu i Podolu. Że pamięć żyje. .. Że młodzi ludzie godnie przejmują pałeczkę sztafetową pokoleń.

Antoni Mariański

Myśl Polska 10-17.04.11

ODKRYTE KARTY HISTORII

Ekspozycja „Martyrologia Polaków na Kresach II RP 1939-1947” jest dokumentacją mordów dokonywanych przez Ukraińską Powstańczą Armię. Wystawę o ludobójstwie na Kresach można oglądać w Muzeum Tradycji Niepodległościowych

Dwuletnia Czesia zamordowana w łóżeczku. Uprowadzona, zgwałcona i powieszona na skraju lasu 18-latka. Rodzina spalona żywcem w domu. To tylko kilka spośród 200 tys. ofiar ludobójstwa dokonanego na Polakach na Kresach Południowo-Wschodnich w latach 1939-1947. Ich fotografie wraz z opisami tragicznych wydarzeń, mapami i zdjęciami miejsc zbrodni można oglądać na 59 planszach, które przez lata opracowywało Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Na wystawie brakuje relacji drugiej strony. Wprawdzie znajdziemy w ulotkach dane o 20 tys. zamordowanych Ukraińców, ale zrozumienie, jak wyglądała sytuacja z tamtej strony, nie jest proste. Polacy napadali na Ukraińców w ramach akcji zapobiegawczych i tzw. samoobron. „Polskie wojsko brutalnie pacyfi-

kowało ukraińskie wsie. Słynne „tulipany” nie należały do rzadkości” - mówiła Zeneida z Zamoyskich, której wspomnienia znajdziemy w najnowszej książce dr hab. Grzegorza Motyki „Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943-1947”. „Dziewczęta ukraińskie wieszano za nogi i wtedy spadające spódnice przypominały tulipany. Już nie było tak przyjemnie chodzić do greckokatolickiej cerkwi” - czytamy. Motyka, którego Polacy krytykują za proukraińskość, a Ukraińcy za polski nacjonalizm, pisze: „Polacy mają prawo - ba, moralny obowiązek - czcić ofiary rzezi wołyńskiej i galicyjskiej. Nie powinno jednak temu towarzyszyć zapominanie o tych złych rzeczach, które były udziałem Polaków”. W wydanej w tym roku publikacji podaje, że straty polskie można oszacować na, w przybliżeniu, 100 tys. zamordowanych, a ukraińskie między 10-15 tys. - Mówienie o takich wydarzeniach jest trudną sztuką - tłumaczy prof. Bolesław Bolanowski z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. - Łatwo o nieporozumienia. Nieustannie podkreślam, że to nie naród ukraiński mordował Polaków, lecz nacjonałści. Musimy się nauczyć to rozróżniać. Jesteśmy skazani na sąsiedztwo Ukrainy, więc dobrze byłoby żyć w zgodzie. Musimy powiedzieć sobie prawdę, by to było możliwe.

Wybuch pierwszej wojny światowej, a później rewolucji w Rosji dawał nadzieję na niepodległość Polakom i Ukraińcom. Wojna polsko-galicyjska, walki o Lwów skończyły się zwycięstwem Polaków. Państwo ukraińskie zaistniało w 1918 r. Na krótko. Dwa lata później Ukraińcy, którzy nie chcieli się pogodzić z przegraną, utworzyli Wojskową Organizację Ukraińską; szykowali się do rewolucji. Polska chciała wprowadzić autonomię terytorialną i polityczną na terenach wschodnich. Ukraińcy zażądali całkowitej niepodległości. W 1929 r. na konferencji w Wiedniu powołano Organizację Ukraińskich Nacjonalistów. Jej celem było bezwzględne wyniszczenie ludności polskiej, którego skutki pokazuje wystawa w Muzeum Tradycji Niepodległościowych. - Nacjonalizm wyzwolił w tych ludziach największą złość, jaką czuje poddany do pana - tłumaczy prof. Bolanowski. Ekspozycja w Muzeum Tradycji Niepodległościowych nie uświadamia jednak, że

zapracowaliśmy na ten rewanż. Choćby tym, że w okresie międzywojennym nie otworzyliśmy w Polsce ani jednej szkoły średniej z ukraińskim językiem wykładowym.

Najwięcej ludzi zginęło na Wołyniu, dlatego na wystawie najmniej jest dokumentów poświęconych jego terenom. - Nie miał kto o nich pisać... - opowiada prof. Bolanowski. - Wyobraźmy sobie rodzinę polsko-ukraińską. Matka jest Polką, a ojca i synów uznaje się za Ukraińców. Mężczyzna i chłopcy dostają rozkaz zamordowania kobiety. Niektórzy wykonywali te polecenia, inni musieli zapłacić życiem za odmowę. Tylko w Wołyniu zginęło niemal 8 tys. Polaków. To straszne historie. Dziecko wbite na sztachtę płotu, ciężarna kobieta, której rozcięto brzuch...

O wydarzeniach z tamtego okresu opowiadają członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, którzy brali w nich udział jako kilkuletnie dzieci. Obiecali, że będą do dyspozycji codziennie w godzinach otwarcia wystawy. - Uciekaliśmy z domu z samymi tobołkami. Nawet walizek nie było - wspomina Anna Kownacka-Góral. - Opowiem o kościele z Kisielina - mówi ożywiona. - Nacjonaści napadali w niedziele, gdy ludzie zbierali się na mszach. Tak było i tym razem. Wierni z Kisielina zauważyli mężczyzn z bronią, którzy zebrali się wokół kościoła. Reakcja była natychmiastowa. Zaryglowali drzwi i schowali się w kaplicy. Odpierali atak przez kilkanaście godzin! Jak Ukraińcy podstawili drabinę przy oknie, zrzucili maszynę do szycia na wspinającego się mężczyznę. Wśród Polaków był ojciec Krzesimira Dębskiego, słynnego kompozytora. Przeżył, ale stracił nogę. Później został dyrektorem Szkoły Muzycznej w Lublinie.

Prof. Bolanowski podkreśla, że nawet jeśli sytuacja wojenna skłaniała do usunięcia Polaków z Kresów przy użyciu siły, sposób jej użycia nie wymuszał barbarzyńskiego ludobójstwa. Henryk Siemiński, dyrektor MTN: - Chcemy oddać hołd tym, którzy zginęli, i odkrywać przed młodymi pokoleniami nieznane im karty historii. Ta trudna wystawa jest jednocześnie potrzebną lekcją dziejów Polski.

Muzeum Tradycji Niepodległościowych (ul. Gdańska 13); poniedziałek, wtorek, czwartek: godz. 9-17; środa: godz. 10-18; sobota, niedziela: godz. 10-15. Wystawę można oglądać do połowy maja. Wstęp wolny.

Dominika Kawczyńska

Gazeta Wyborcza, 21 marca 2011

NIECHCIANE KARTY HISTORII

Trudno jest rozmawiać o kolorach ślepemu z dobrze widzącym. Trudno jest rozmawiać sytemu z głodnym o smakołykach, a jeszcze trudniej jest rozmawiać o czymś czego jedna strona nie widziała i nie wyobraża sobie nawet osoby, która przeżyła niewyobrażalne piekło na ziemi.

Otrzymałem dwa wycinki prasowe; jeden z Gazety Polskiej z 23 marca, drugi z Gazety Wyborczej z 21 marca 2011 roku. Dwa odcinki, dwa różne tematy, ale widziane - powiedziałbym - w identyczny sposób. Jeden artykuł napisał Ks.Tadeusz Isakowicz-Zaleski, drugi - Dominika Krawczyńska. O artykule ks.Isakowicza-Zaleskiego nie będę pisał, bowiem żywcem można by go wziąć, jako scenariusz do kabaretu Jana Pietrzaka. Jest to po prostu kuriozum pracy i postępowania Telewizji Polskiej Programu Pierwszego. Zatrzymam się tylko przy artykule Dominiki Krawczyńskiej, bowiem treść, a właściwie temat dotyczy także i mojej osoby, ponadto jest przedmiotem nauczania w szkołach, a nazywa się, bodajże, kartami edukacyjnymi. Autorem tych materiałów szkolnych jest autor najnowszej jego publikacji dr

hab. Grzegorz Motyka, a tytuł książki brzmi: „**Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”**”. **Konflikt polsko-ukraiński 1943-1947”**. Dodać tutaj muszę, że tytuł książki jest wzięty, prawie żywcem, z publikacji Igora Iljuszyna. Zmienione zostało tylko słownictwo.

A teraz kolejno: Czy pani Dominika Krawczyńska i pan Grzegorz Motyka wiedzą co znaczy słowo konflikt? Proponuję zajrzeć do słowników naukowych, nie propagandowych. Tam są wyraźne definicje tego słowa. Nie będę tego cytował. Szkoda czasu i atramentu. Pisałem już na ten temat. Dodam tylko, że „konflikt” w pojęciu pani Krawczyńskiej i pana Motyki był w Getcie Warszawskim - konflikt Żydowsko-Niemiecki, że szklana czy kryształowa niedziela w Niemczech była wynikiem „konfliktu”, łapanie murzynów w Afryce i przewożenie ich do Ameryki Północnej były wynikiem „konfliktu”.

Pani Krawczyńska pisze powołując się na Grzegorza Motykę cytując: *Polacy napadali na Ukraińców w ramach akcji zapobiegawczych i tzw. samoobron.* „*Polskie wojsko brutalnie pacyfikowało ukraińskie wsie. Słynne „tulipany” nie należały do rzadkości*”.

Chciałem - zamierzałem - kupić książkę Grzegorza Motyki. Po przeczytaniu tych kilku zdań z Gazety Wyborczej zrezygnowałem. 50 zł przekażę na jakiś szlachetny cel. Będzie przynajmniej jakieś podziękowanie.

A teraz mój komentarz do „...Polacy napadali...”. Tak się składa, że mieszkałem we wsi, w której była jedna z najsilniejszych na Wołyniu samoobron, na bazie której powstała 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej. Samoobrona przetrwała do drugiego wejścia wojsk sowieckich na Wołyń. Byłem też żołnierzem tej samoobrony. Życzyłbym takiego ładu, dyscypliny i przestrzegania reguł wojennych we wszystkich wojskach świata. Nie chcę się powtarzać, ale muszę podać: polska samoobrona potrafiła Ukraińcom dać furmankę, konia, załadować potrzebne rzeczy na furmankę i odprowadzić ją do siedziby ukraińskiej. Oczywiście na odległość bezpieczną dla polskich żołnierzy. (14 października 1943 rok, Czerniejew koło Kupiczowa w powiecie kowelskim).

Po rzezi dokonanej przez banderowców w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia w Janówce, Stanisławówce, Radomlu, polski oddział z samoobrony urządził tak zwany wówczas, rajd po ukraińskich wsiach, tak dla postraszenia. Nie padł ani jeden strzał, nie spadł ani jeden włos z głowy Ukraińcom. Był tylko strach przed ewentualną zemstą. Polacy się nie mścili. Wrócili jakby zadowoleni, że obyło się bez przelewu krwi. W drodze powrotnej kilku żołnierzy zatrzymało się w moim domu, u swoich bliskich - uciekinierów. Nazwiska tych żołnierzy pamiętam do dziś. Jeden z nich jeszcze żyje.

Pan Grzegorz Motyka w swoich kartach edukacyjnych, które stanowią materiał do nauczania w szkołach, podaje jako przykład śmierci ukraińskiego 16-latka, którego zabili Polacy. Tak. Zabili go Polacy. Tak się złożyło, że znam ten przypadek ponieważ opisał go mój brat w książce „**Od Zasmyk do Skrobowa**”, znam to jeszcze dla tego, bo byłem redaktorem technicznym tej książki. Musiałem co nieco wiedzieć, aby nie przepuścić jakichś niedokładności w książce. Otóż w marszu przez nieznaną teren w polskich oddziałach obowiązywał język ukraiński. W czasie przemarszu oddziału polskiego przez ukraińską wieś rozmowę „swoich” usłyszał ów młodzieniec, potraktował maszerujących jako Ukraińców i chciał koniecznie wstąpić do „swojego” oddziału, chciał wstąpić do UPA by ryzaty Lachiw. Przekonywania, by wrócił do domu, nie pomogły. Nie dał się przekonać, że maty (matka) będzie płakać. Po kilku kilometrach wędrówki z polskim oddziałem z daleka od wsi chłopiec musiał zginąć. Fakt ten znalazł miejsce w owych słynnych już kartach edukacyjnych, jako koronny przykład mordowania niewinnych Ukraińców przez Polaków.

A jak ta sama sprawa, mordowania Ukraińców przez Polaków, wygląda na Ukrainie? Oto dwie liczby z opracowań oficjalnych - ukraińskich. Żeby dojść do takich wyników pracowałem około dwóch lat. Przeglądałem tysiące nazwisk. Wynik moich dociekań jest wprost zaskakujący. Mam w tej chwili pełny wykaz zamordowanych (nazwiska, wiek, daty, miejsca pochówku) w czasie całej II wojny światowej Ukraińców w okręgu Równień-

skim. Nie będę podawał wszystkich zamordowanych Ukraińców, ograniczę się tylko do zamordowanych przez Polaków i zamordowanych przez OUN-owców. (tak jest w opracowaniach ukraińskich. Nie banderowcy, lecz OUN-owcy). A oto liczby:

Polacy zamordowali 151 Ukraińców

OUN-owcy zamordowali 8138 Ukraińców

Komentarz pozostawiam Czytelnikowi. Zaznaczam, że liczby dotyczą tylko okręgu Równieńskiego. Jest to mniej więcej połowa Wołynia. Jednak moim zdaniem okręg Równieński reprezentuje całe Kresy Wschodnie.

Kolejna sprawa: Szkolnictwo. **W przedwojennej Polsce nie otwarto ani jednej szkoły średniej w języku ukraińskim.** Nie wiem. Być może. Ale wiem, że otwarcie w 1935 roku szkoły powszechnej w Zasmychach, do której i ja uczęszczałem, było wielkim wydarzeniem. Muszę pani Dominice i panu Grzegorzowi powiedzieć, że po 123 latach zaboru, że po 123 latach depolonizacji, wywożenia na Sybir i w ogóle gospodarki rabunkowej, nie było można zajmować się poszczególnymi narodowościami, jak to jest dzisiaj. Wówczas w latach przedwojennych była jedna Polska. A ponadto czy brak średniej szkoły w języku ukraińskim mógł stanowić podstawę do wymordowania 200 tys. dzieci, kobiet, starców, - w ogóle niewinnych ludzi? To jest rozumowanie tak zwanych poprawnych ludzi.

Ludzie! Co Wy mówicie! Zastanówcie się! To mogą czytać dzieci! Dokąd zmierzamy? Już samo powiedzenie, że brak szkoły usprawiedliwia morderstwo powinno stanowić podstawę do wszczęcia postępowania prokuratorskiego. To dzisiaj wielcy Ślązacy dążą do autonomii, to dzisiaj wielcy Kaszubi dążą do uzyskania autonomii, w czym i niektóre gazety bardzo głośno sekundują realizatorom takich idei, to dzisiaj mniejszość ukraińska ma większe prawa niż Polacy. To dzisiaj Gazeta Wyborcza jest obsadzona przez miłośników nacjonalizmu ukraińskiego. Nazwisk nie muszę podawać. Znane są one powszechnie. Już dzisiaj jedni przywódcy partyjni zaczynają skarżyć swoich przeciwników do sądu o swoje racje narodowościowe, o swoją przynależność narodową.

Dzisiaj czytam w jednym z pism, że Polacy spalili w miejscowej cerkwi ileś Ukraińców. Po sprawdzeniu okazało się, że w tej miejscowości nie było cerkwi, tylko kościół, że to banderowcy spalili w tym kościele Polaków, nie Polacy Ukraińców. Ale to już jest trochę poza tematem chociaż, bo ja wiem? Uchwała Głównego Prowodu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów z 22 czerwca 1990 roku jest realizowana w najdrobniejszych szczegółach, wręcz z pedantyczną dokładnością.

Wystawa. Bo od wystawy zaczęła się ta dyskusja. Tam chyba są i dwa moje zdjęcia. Dostarczone przeze mnie fotografie. Czy można wyciągać wnioski, że wystawa to fikcja? Opowiadać i pisać można wiele. Trzeba to poprzeć czymś konkretnym. Wystawa spełniła to zadanie. Z wystawy widać co się stało na Kresach Wschodnich. Tu żadne usprawiedliwienia nie mogą mieć miejsca. Tego usprawiedliwić się nie da, chociaż niektórzy wielcy, z tytułami, próbują to nieudolnie czynić. Autorzy wystawy nie oskarżają Ukraińców, oskarżają oni mniejszość banderowską. A ile ich jest faktycznie, (banderowców) potwierdziły dane z wyborów prezydenckich na Ukrainie.

Czy to co napisałem znajdzie odbicie w Gazecie Wyborczej? Sądzę, że tak. Wszak największą i najpiękniejszą ideą GW jest demokracja i tolerancja.

Otrzymują: media

Antoni Mariański

MONITORING PRZYDAŁBY SIĘ

Od kwietnia bieżącego roku prenumeruję „Nasze Słowo” - organ prasowy mniejszości ukraińskiej w Polsce. Koszty publikacji tego pisma ponosi Polska, czyli polski podatnik, w tym i moja osoba. Czynię to (prenumeruję) z namowy znajomych, bowiem mam ułatwione zadanie w tłumaczeniu - nie muszę wiele zastanawiać się nad brzmieniem tekstu. Po prostu czytając myślę po ukraińsku.

Zaskoczyły mnie niektóre teksty szkalujące Polskę. Prawie w każdym numerze jest pokazany jakiś fragment życia lub historii w którym stroną winną wszystkich nieszczęść ukraińskich była Polska czy to przedwojenna czy też obecna. Natomiast wychwalane jest ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich. Czytając odnoszę wrażenie, że to co się stało na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej i w Bieszczadach, po wojnie, było wynikiem ludobójstwa dokonanego przez Polskę.

Może kilka cytatów:

17 kwietnia w Małkowiczach zebrano się około 50 osób, w większości mieszkańców Przemyśla, aby uczcić pamięć tragicznie zmarłych 66 lat temu ukraińskich mieszkańców tej wsi. Była to niedziela 1945 roku. Właśnie wtedy polscy mieszkańcy wsi Orły napadli na Małkowicze i zabili około 170 jej mieszkańców - mężczyzn, kobiet i dzieci. „Nasze Słowo” Nr 20(2806) 15 maja 2011 r.

Akcja „Wisła” zniszczyła spokój Ukraińców w Polsce. Zgasiła radość w naszych rodzinach. „Nasze Słowo” Nr 18(2804) 1 maja 2011 r.

Ta polska rodzina opowiadała co stało się (w Sahryniu - przyp AM) z ich ukraińskimi sąsiadami. Mówię to dlatego, że ludzie nawet nie wierzą co polskie oddziały mogły coś podobnego uczynić. „Nasze Słowo” Nr 19(2805) 8 maja 2011 r.

Na wiosnę 1946 roku na święto Wniebowstąpienia Pańskiego przyszli Polacy i spalili nasz Uljucz, mój Uljucz. Wieś, w której

było, jak to mówili ojcowie, „około 400 numerów”, przestała istnieć (...) Podczas haniebnego aktu „Wista” wyrzucono nas na ziemię zachodniej Polski, do wsi, która jest położona blisko Zielonej Góry, żeby spolszczyć. Nie spolszczyli! Teraz mamy wolną Ukrainę, która wie, kto my? Ona jest poręką bytu. „Nasze Słowo” Nr 21(2807) 22 maja 2011 r.

Był czas, kiedy nas bito, sadzano do więzienia, przesiedlano za to, że byliśmy dziećmi wschodniej kultury, że my prawosławni. Wspomnijmy choćby Talerhof czy Jaworzno. Nasi dziadkowie cierpieli, krew przelewali, umierali, ale ani narodowości, ani wiary się nie wyrzekli. „Nasze Słowo” Nr 16(2802) 17 kwietnia 2011 r.

Na najwyższe słowa uznania zasługuje to, co dawni mieszkańcy wsi Lubliniec Stary i -Nowy, przesiedleńcy w ramach akcji „Wista” i ich potomkowie w Kętrzynie utrzymują w pamięci swoje rodzinne wsie. Nie zapominają o zbrodni w październiku 1944 roku trzydziestu trzech ludzi obu wsi przez miejscową milicję (po polsku Milicja Obywatelska), Armię Krajową z Czesanowa, Płazowa i Rudki Różanieckiej, bój na Mrzygłodach z marca 1945 r. krwawą pacyfikację Lublińczan wewnętrznymi wojskami Rzeczypospolitej 20 marca 1945 r. kiedy zginęło ponad 90 niewinnych mieszkańców - razem z żonami, dziećmi, i ludźmi w podobnym wieku, wreszcie tragiczną akcją „Wista”. (...) Do tej pory nie rozliczono i nie wskazano winowajców. „Nasze Słowo” Nr 17(2803)

I jeszcze kilka cytatów w jednej tylko sprawie:

W latach 1944-1956 organa polskiego sądownictwa wykonały nie mniej niż 573 wyroków śmierci (na ludności ukraińskiej - przyp. AM). (...) W mieście największej sądowej swawoli, Rjaszewi, Wojskowy Sąd Rejonowy nakazał zabić 296 Ukraińców - członków antykomunistycznego podziemia. (...) Znane jest tylko jedno miejsce pochówku ofiar represji w Przemyślu. (...) Wtedy rozstrzelali 6 z 112 wojaków UPA schwytanych w Czechosłowacji i przekazanych Polsce. Itd. Itd. „Nasze Słowo” Nr 20(2806) 15 maja 2011 r. Dalszy ciąg imienny wykaz ubowców zastrzelonych przez organa sprawiedliwości i pochowanych w „kwaterze” 58 na cmentarzu w Przemyślu w kolejnym numerze z 22 maja 2011 r.

Polska gazeta w języku ukraińskim, redagowana przez obywateli polskich zamieszkałych w Polsce, a treść, można powiedzieć, daleka od Polski, wręcz wroga Polsce. Gazeta polska, bowiem finansowana jest przez polskiego podatnika. Nie wyobrażam sobie, by tego rodzaju treści były zamieszczane w zniechęconym Radiu Maryja, czy Naszym Dzienniku. „Naszego Słowa” się nie monitoruje. Dla autorów tygodnika jest tylko Polska. Polska zła, Polska okrutna. Być może dlatego nie jest monitorowana.

Ukraińskie „Nasze Słowo” w kolejnych dwóch numerach rozczuła się nad członkami - wojakami -Ukraińskiej Powstańczej Armii, sądzonymi i skazanymi przez Sądy Polskie w latach 1945-1947, a nawet jeszcze w kilku późniejszych latach, porównując je do sądów nad członkami ruchów niepodległościowych. Czy mogą być większe kłamstwa? Polski ruch niepodległościowy walczył rzeczywiście w podziemiu z zniechęconym uciskiem komunistycznym. A z kim walczył podobny „podziemny ruch niepodległościowy” banderowski? Z komunistami? O co walczył? Walczył z dziećmi, osekami kobietami, staruszkami, wycinał w pień wszystkich Polaków. I za to wojaki UPA byli karani przez polskie sądy. Za walkę z Polską. O tym trzeba wiedzieć. Walkę o wolność może prowadzić każda nacja, jednak z żołnierzami i władzami - bez ludobójstwa.

Dzisiaj w numerach 21 i 22 „Naszego Słowa” pan Bohdan Huk podając nazwiska skazanych banderowców podaje także ich pseudonimy, pododdziały i jednocześnie rozczuła się nad kwaterą cmentarną Nr 58 w Przemyślu, na której są pochowani, skazani przez Sąd Polski, banderowcy. Lista jest długa. Dwa artykuły w „Naszym Słowie”. Komentarza rzetelnego brak. Artykuł skierowany jest przeciwko Polsce, broniący upowców.

Antoni Mariański

PRAWDA CORAZ DALEJ

Czasy się zmieniają. Rządy też. Jednak atmosfera wokół ludobójstwa nie zmienia się. A czasami nawet znacznie się pogarsza. Na Ukrainie Zachodniej nic się nie zmieniło. Ba, szykuje się nawet marsz „gierojów” z nożami, na wschód, chyba z zamiarem wyróżnienia przeciwników nacjonalistów ukraińskich. W Polsce podobny pochód nie grozi, bowiem poszkodowani wymierają a władzom polskim jest na rękę. nacjonalizm ukraiński. Ułatwia im narzucanie swojej woli wszystkim oponentom. Świat się toczy w taki sam sposób jak przed laty. Nawet część hierarchii kościelnej popiera przepaszanie ludobójców.

Teraz sprawa, w większości, sprowadza się do wskazania Polaków jako winnych nieszczęść doznanych przez Ukraińców w czasie operacji „Wisła”. I tu nie ma mocnych. Sygnały do środków „musowego” „przykazu”, że Polacy nie niszczyli przechodzą całkowitym milczeniem. Oto dwa listy mieszkanki Zamościa, byłej mieszkanki Radowicz na Wołyniu w powiecie kowelskim. Postaram się przekazać pełną treść obu listów tylko z małymi poprawkami stylistycznymi i ortograficznymi. Listy pisane 24.02.2010 roku.

„Telewizja Lublin, ul Raabego 2, Pan Adam Sikorski. Z wielką uwagą oglądam „Było nie minęło”, za co jestem Panu wdzięczna z całego serca. Przybliży mi moje rodzinne strony i cały Wołyń. Straszne przeżycia rodziny i moje. Tym razem o losach dwóch kolegów szkolnych: Mietek Łodej i Tadeusz Rakowski urodzony w Radowiczach powiat Kowel. Obaj w wojsku ludowym służyli wbrew ich woli. Łodej oddał życie bo nie uznał komunistycznego ustroju. Tadeusz Rakowski został zamordowany przez banderowców. Po zakończeniu wojny żołnierze, którzy nie podlegali demobilizacji przyjechali do Hrubieszowa. Dowódcą tej grupy wówczas był Wojciech Jaruzelski

Komisja przesiedleńcza Polsko-Sowiecka pracowała przy przesiedleniu Ukraińców za Bug. Wojsko polskie chroniło przesiedleńców i pomagało nawet przy ładowaniu na transport. Ban-

derowcy wychodzili z lasów i przeszkadzali w załadunku i nie tylko.

26 kwietnia 1946 roku Kolumna samochodów wyjeżdża w kierunku Dothobyczowa. Pod Wereszynem jakiś oficer w polskim mundurze wraz z grupą „polskich” żołnierzy zatrzymuje jadących. Konwój nie zdążył się nawet zorientować, gdy został zaatakowany przez bandę ubraną w polskie mundury. Zginęli wówczas konwojujący polscy żołnierze w liczbie 22. Zostali zamordowani bądź spaleni w samochodzie. Pochowani zostali na cmentarzu wojskowym w Hrubieszowie. Skąd ci bandyci, którzy mianują się Ukraińską Powstańczą Armią, mieli mundury polskie. Byli to zwykli bandyci banderowcy czy bulbowcy bo tak ich nazywano na Wołyniu. Ilu polskich żołnierzy zamordowali by zdobyć polskie mundury. Niestety mordowali także Polaków uciekinierów, którzy cudem ocaleli na Wołyniu po to, by zabrać to co im (Polakom) udało się uratować.

Janina Raczyńska Gruszka

Pani Janina Gruszka nie otrzymała żadnej odpowiedzi na ten list. Temat zakazany. Do tych słów i listu, komentarz jest chyba zbędny.

Drugi list:

Brodzica koło Hrubieszowa 17 maja 1946 roku. Taka sama banda (jak w poprzednim liście) w polskich mundurach około godziny 22-giej, przyjechała ze strony południowej. Furmanki zostawiła poza wsią i poszła po domach. W domach mieszkali w większości przesiedleni z Włodzimierza Wołyńskiego, a osiedleni w poukraińskich mieszkaniach. Bandyci w mundurach polskich w rozmowach pytają czy wiecie kim jesteśmy? Odpowiedź polskich mieszkańców brzmiała: Wojsko Polskie. Nie - odpowiadali bandyci, - jesteśmy banderowcami. Polacy się zaśmiali. To nieprawda. A udowodnić wam? Mówią banderowcy - i wyciągają pistolety jeden z nich kieruje pistolet w kobietę, drugi powstrzymał go. Przeszli przez całą wieś. Kto się zorientował, że to nie jest wojsko polskie zaczął uciekać. Banderowcom chodziło o to aby spalić wieś, żeby Polacy nie mieli gdzie mieszkać, by przy tym stracili

wszystko, co udało się im uratować z Wołynia. Nasz dom stał na uboczu, nikt nie zbliżył się. Ojcu mojemu udało się wcześniej wyjść z kołmi. Ja z mamą uciekałyśmy w pola. Zapalił się jakiś budynek, oświetlił cały teren. Zobaczyłam furmanki i jednego z bronią, on nas też zobaczył, zaczął nas przywoływać, pytać co się dzieje, kto wieś pali? Ale ja wiedziałam kto to jest. Zaczęłyśmy uciekać w odwrotnym kierunku. Padły strzały, ale nic nam się nie stało. Usłyszałam nawoływania do powrotu. Wieś cała w ogniu, byli zabici i ranni. Nie znałam nikogo z tych co tam zamieszkali. Zaledwie dwa dni mieszkaliśmy przed tym napadem. Straszne to było. W płonących budynkach wybuchały pociski. I tak na wiele lat wieś opustoszała. Moi rodzice mieszkali do końca. Ci nie dali nam spokoju jeszcze do lat 1949-50, ale już nie groźni tylko pokojowi.

Janina Raczyńska Gruszka

Znakomita odpowiedź na zarzuty stawiane Polakom, że w czasie przesiedlenia Ukraińców z Bieszczad, i nie tylko, Polacy niszczyli mienie poukraińskie. Że Polacy mścili się na Ukraińcach, że w ogóle przesiedlenie było zbrodnią... Jak ciężko jest rodzinom, gdy ktoś z rodziny zginie tragicznie, dzisiaj możemy zaobserwować po katastrofie smoleńskiej. Odszkodowania sięgają setek tysięcy złotych. Na Kresach wschodnich cięto po kawałku Polaków i dzisiaj nikt nie chce stanąć w obronie godności zamordowanych. Ba, dzisiaj obciąża się winą, ofiary. Jedynym co może „usprawiedliwić” postępowanie dzisiejszych władz to fakt, że ginęły całe rodziny i dzisiaj nie ma komu stanąć w ich obronie. Nie ma komu opłakiwać i nie ma komu dochodzić prawdy. Są opracowania, bardzo niewygodne dla władz. Te opracowania noszą wspólny tytuł „Ludobójstwo dokonane na ludności polskiej...” Jeszcze żyją osoby, którym wymordowano całe rodziny, które noszą blizny po odniesionych ranach, które nawet często nie wiedzą kim są, które w wieku jeszcze niemowlęcym porzucone były w lasach, czy na polach. Znam osoby, które po dzisiejszy dzień noszą blizny... psychiczne po doznanych szkodach. Czy można je wyleczyć?...

Antoni Mariański

REDAKTOR NACZELNY GAZETY WYBORCZEJ W ŁODZI

W łódzkim Muzeum Tradycji Niepodległościowych, w dniu 17 marca 2011r. otwarto, długo oczekiwaną wystawę zbrodni ludobójstwa dokonanego na Polakach przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów - Ukraińską Powstańczą Armię na Kresach Południowo Wschodnich II RP w latach 1939 - 1947. Wystawę przygotowało Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu.

Na otwarcie wystawy przyszło sporo Łodzian, zwłaszcza ludzi starszych i zaproszonych gości. Przyszła również młodzież jednej z Łódzkich szkół i młodziutka dziennikarka z Gazety Wyborczej. Łódź to miasto, do którego niewiele dotarło wiadomości o tragedii Polaków na Kresach Wschodnich, tym bardziej cieszymy się z otwarcie wystawy.

Dziennikarka uważnie słuchała przemówienia Dyrektora Muzeum i Prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich prof. Bolesława Bolanowskiego. Przeglądała plansze, rozmawiała z kresowiakami i notowała, notowała, notowała i napisała artykuł (w dniu 21.03. br.)w Gazecie Wyborczej, który nas bardzo zaskoczył.

Tylko kilka słów o zbrodniach na kresach i relacje z nowo wydanej książki Grzegorza Motyki p.t.: "Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła". Grzegorz Motyka pisze nową historię polsko-ukraińską, często podaje nowe nieznanne wydarzenia, nowe ilości zamordowanych Polaków. Ostatnio doliczył się tylko 100 tysięcy zamordowanych, chociaż Stowarzyszenie U.O.Z.U.N. we Wrocławiu już dawno posiada dowody, z których wynika, że na Kresach Wschodnich zginęło ok. 200 tysięcy ludności polskiej.

Jeżeli relacje z otwarcia wystawy, zamieszczone w Gazecie Wyborczej przeczyta ktoś nie znający naszej kresowej tragedii, to może odnieść wrażenie, że to Polacy bez powodu napadali na Ukraińców i mordowali ich.

Jeżeli pisze Pani, że wojsko polskie pacyfikowało ukraińskie wsie, to trzeba napisać gdzie, kiedy i dlaczego. Jeżeli zabiera Pani głos na temat ludobójstwa na Kresach, to trzeba chociaż trochę zapoznać się z historią i to nie tą, którą pisze Grzegorz Motyka, lecz historią napisaną przez polskich i ukraińskich historyków.

Zachęcam do zapoznania się z książką ukraińskiego historyka dr hab. Wiktora Poliszczuka p.t. „Gorzka Prawda”. Z tej książki dowie się Pani, jak to Polacy "zapracowali na rewanz". Rewanżuje się za coś, a nie przed faktem.

Również polscy historycy opisali już dość dokładnie wydarzenia z tych lat. Z polskich historyków polecam dwutomową monografię Władysława i Ewy Siemaszków p.t.: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia w latach 1939-1945, jak również ludobójstwo dokonane na ludności polskiej woj. Tarnopolskiego, Lwowskiego opracowane przez Szczepana Siekierkę, Henryka Komańskiego i Krzysztofa Bulzackiego.

Jeżeli składa się winę za ludobójstwo na złą politykę II RP wobec mniejszości ukraińskiej, to trzeba zapoznać się z historią tamtych lat. Nie musimy cofać się aż do siedemnastego i osiemnastego wieku do wojen kozackich, ale zacznijmy od pierwszej wojny światowej. Wybuch pierwszej wojny światowej, a potem rewolucji w Rosji, dawał nadzieję na stworzenie niepodległego państwa Polsce i Ukrainie. O odzyskanie niepodległości Polacy walczyli z Rosją i terrorem Ukraińców. Nie zamierzam robić wykładu na temat wydarzeń w latach 1918-1923 zaczynających się od walki o Lwów, a kończących się odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Trzeba jednak pamiętać, że Polska po odzyskaniu niepodległości, proponowała wprowadzenie na wschodnich terenach Polski autonomię polityczną i terytorialną, ale Ukraińcy nie przyjęli tego rozwiązania, żądali całkowitej niepodległości. Nie uznali polskiej władzy i od początku prowadzili działania terrorystyczne

wobec Polski. Palili majątki ziemskie, napadali na ambulanse pocztowe, mordowali sołtysów, dyrektorów szkół i.t.d. Pamiętamy o zamachu na ministra Pierackiego i wiele innych zbrodni. Mimo bojkotu wyborów w 1922r. do parlamentu polskiego wybrano 25 posłów i 6 senatorów narodowości ukraińskiej. Ukraińcy mieli takie samo prawo do pracy i nauki jak Polacy, czego dowodem jest to, że wszyscy przywódcy OUN-UPA byli wykształceni w polskich szkołach i uniwersytetach. Wieś polska po 123 latach niewoli nie była bogata, ale w takich samych warunkach żyli Ukraińcy i Polacy. Wkażdej szkole, do której uczęszczała młodzież ukraińska był język ruski. Ukraińcy nie mogli pogodzić się z przegraną i już w 1929r. na konferencji w Wiedniu powołali OUN, która już wtedy przyjęła plan bezwzględego wyniszczenia ludności polskiej. Swoje zbrodnicze plany wprowadzali w życie od 1939r.

Zaczęli mordować Polaków już we wrześniu 1939 r. Rozbrajali i mordowali polskich żołnierzy wracających z przegranej wojny, natomiast od wiosny 1943 r. rozpoczęli realizować swoje zbrodnicze plany mordując ludność wiejską, paląc wsie, i kościoły. Dopiero wtedy Polacy zaczęli organizować samoobrony.

Śmieszne wydaje się twierdzenie, że Polacy napadali na Ukraińców w ramach akcji zapobiegawczych i tzw. samoobron. Przecież, gdyby nie było morderstw, nie byłoby żadnych samoobron, bo przed kim?

Pisząc, że wojsko polskie brutalnie pacyfikowało ukraińskie wsie, trzeba pamiętać, że wojsko polskie zaprowadzało, starało się zaprowadzić spokój dwa lata po wojnie, a trzy lata od wyzwolenia ziem wschodnich obecnej Polski. Na tych terenach zbrodniarze nadal mordowali ludzi i palili wsie polskie, a wojsko polskie walczyło z banderowcami i niejednokrotnie z ludnością cywilną, która wspomagała banderowców. Według danych wojskowego archiwum w Warszawie od 1945r. do 1947r. z rąk OUN-UPA zginęło 8.877 osób, a tym kobiety i dzieci, 1055 oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, 465 milicjantów i pracowników służby bezpieczeństwa. Był to już rok 1947.

Gdyby Pani redaktor chociaż trochę zapoznała się z historią a przynajmniej na obejrzenie wystawy poświęciła trochę więcej czasu, nie popełniłaby kardynalnego błędu pisząc, że na Wołyniu zginęło niemal 8 tysięcy ludzi, gdyż z żadnej planszy nie wynikają takie dane. Nie dziwiłaby się również, że o zbrodniach w kościołach nie można wspominać bez emocji. Czy normalny człowiek może sobie wyobrazić wiejski kościół pełen wiernych na niedzielnej mszy, do którego wchodzi kilkunastu zbrodniarzy z bronią, nożami, siekierami j nawet widłami, zamykają drzwi i mordują wszystkich ludzi, łącznie z księdzem odprawiającym mszę świętą, z tym że księżda przecinają na pół piłą do drewna. Takich kościołów na Wołyniu było 12, a tylko w Kisielinie kilkudziesięciu osobom udało się przeżyć w kaplicy broniąc się przez kilkanaście godzin.

Dziwi również uwaga, że na wystawie brak relacji „drugiej strony”. O to nie trzeba się martwić, postbanderowcy już dawno napisali własną historię i uczą młodzież jak to Polacy mordowali Ukraińców a wszystkim zbrodniarzom stawiają pomniki.

Wystawa czynna będzie do 15 maja. Radzę Pani Dominiko poświęcić się i jeszcze raz obejrzeć wystawę i napisać drugi artykuł, bo ten z 21 marca był kompromitacją.

Anna Kownacka Góral

Do wiadomości:
Media

ISTNY CYRK

Robienie wody z mózgu jest coraz częstszą cechą środowisk poprawnych politycznie.

Tydzień temu na zaproszenie realizatorów programu „Mam inne zdanie” wziąłem udział w Programie Pierwszym Telewizji Polskiej w wieczornej dyskusji na temat książki małżeństwa Grossów. Program miał się odbyć na żywo o godz. 22.35 w holu nowego gmachu przy ul. Woronicza 17 w Warszawie. Przyjechałem samochodem z Krakowa godzinę wcześniej, ale zamiast być posadzonym wraz z innymi na widowni, zostałem natychmiast odprowadzony długim korytarzem na pierwsze piętro do innego budynku. Po pudrowaniu pozostawiono mnie samego w tamtejszej kawiarni przy malinowej herbatce. Tam siedziałem trzy kwadranse. Później jedna z osób z obsługi zadzwoniła do mnie na komórkę, prosząc, abym nie wychodził z kawiarni, gdyż Grossowie nie wiedzą, że zostałem zaproszony do programu. Następnie przyszła do mnie inna osoba. Wyjaśniła, że jeśli małżeństwo zobaczy mnie za wcześnie, to nie wejdzie do studia. Istny cyrk! Na dodatek za pieniądze tych, którzy płacą abonament.

Gdy program już się zaczął, sprowadzono mnie do holu, ale schodami awaryjnymi. Szliśmy małymi korytarzykami pełnymi sprzętu gospodarczego. Następnie przez kolejny kwadrans trzymano mnie w zupełnie ciemnym pomieszczeniu. Tutaj, bez jakiegokolwiek zapalanej żarówki, po raz kolejny mnie upudrowano. Z daleka widziałem hol, ale nie słyszałem, co tam mówiono. Po chwili wprowadzono mnie bocznym wejściem przed kamery i posadzono przy byłym ambasadorze Szewachu Weissie. Dopuszczony w końcu do głosu, powiedziałem, jak ze mną postąpiono. Prowadzący program Marek Zając w ogóle na to nie zareagował. Widocznie jako były dziennikarz „Tygodnika Powszechnego” takie traktowanie oponentów Grossa uważał za normę. Co do

książki, to w swojej wypowiedzi na wizji określiłem ją jako gniot intelektualny. Nazwałem też kłamstwami oskarżenia pod adresem Kościoła katolickiego i kardynała Adama Sapiehy z Krakowa. Moja wypowiedź, którą jeden z dziennikarzy ustawicznie przerywał, trwała łącznie niecałe dwie minuty. Szybko też odebrano mi głos, ale dobre i tyle. Niektórzy płaszczy się służalczo dyskutanci bali się cokolwiek powiedzieć. Chlubny wyjątek stanowili dziennikarze „Rzeczpospolitej”, którzy udowodnili, że w sprawie słynnego już zdjęcia autorzy książki napisali nieprawdę.

Z Janem Grosseem spotkałem się jeszcze w charakteryzatorni, gdzie poszedłem zmyć puder z twarzy. Zapytałem go, czemu się mnie boi. Zamiast odpowiedzi usłyszałem wyzwiska, a następnie Gross krzyczał za mną na korytarzu, że – uwaga! – pójdę do piekła. Powtórzył to chyba trzy razy. No cóż, biedny mały człowieczek, który chyba naprawdę uwierzył swoim kolegom Adamowi Michnikowi i Sewerynowi Blumsztajnowi, że jest jakoby „autorytetem moralnym”. Dodam, że w sprawie książki wpłynęło już do prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Złożył je pan Tadeusz Świerżbiński z Wrocławia. 9 marca br. Prokuratura Apelacyjna wysłała jego zawiadomienie do Wydziału II Prokuratury Okręgowej w Krakowie z poleceniem – jak czytamy w piśmie – „jego procesowego rozpoznania”. Co do innych polemik z Grossami, to polecam wszystkim publikację pt. „Złote serca czy złote żniwa. Studia nad wojennymi losami Polaków i Żydów”, przygotowaną pod redakcją historyków dr Wojciecha Muszyńskiego z warszawskiego IPN i prof. Marka Chodakiewicza, członka amerykańskiej Rady Pamięci Holokaustu i laureata Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza. Autorzy poszczególnych artykułów nie zostawiają suchej nitki na uważającym się za historyka Janie Grosse. Doskonale punktują jego dyletanctwo i manipulacje. Publikację tę przygotowało wydawnictwo The Facto. Link do strony, na której są wszystkie informacje: www.thefacto.pl (recenzja książki w bieżącym numerze „GP” na s.30 – przyp. red.)

Jeszcze parę słów o innym cyrku, jaki miał miejsce 13 marca na lwowskim stadionie. W ramach ukraińskiej ligi piłkarskiej rozegrany został tutaj mecz między klubem Karpaty Lwów a Szach-

tar Donieck. Podczas spotkania, na całej wysokości trybuny gospodarzy, z trzymanyh przez setki kibiców kolorowych tarcz ułożono wielką, czerwono-czarną flagę UPA wraz z portretem Stepana Bandery. W ten sposób neobanderowcy dokonali próby generalnej przed przyszłorocznymi rozgrywkami, które odbędą się w ramach Euro 2012. Oczywiście Grzegorz Lato wciąż udaje, że o niczym nie wie. Inni też udają. Przychodzi im to tym łatwiej, że w czasie coraz częstszych wizyt na Ukrainie polskich działaczy stoły uginają się od jadła i napitków, a nikt z gości nie wychodzi z pustymi rękami.

Na szczęście są i tacy, co reagują. Przykładem tego jest sprzeciw samorządowców z powiatu Jarosław, którzy wyrazili oburzenie, gdy partnerski powiat w Jaworowie (leżący obecnie po drugiej stronie granicy) ogłosił Banderę swoim honorowym obywatelem. „Życie Podkarpackie” tak to relacjonuje: „Starosta jarosławski Jerzy Batycki jest zwolennikiem zerwania współpracy z rejonem jaworowskim. – To chyba jedyna słuszna droga. Od kilku lat współpraca była bardziej na papierze. Próbowaliśmy ją reaktywować. Mieliliśmy pomysły na wspólne wnioski, ale są wartości cenniejsze od pieniędzy – mówi starosta Jerzy Batycki. Zapowiada, że będzie namawiał radnych do podjęcia decyzji o zerwaniu umowy partnerskiej z rejonem jaworowskim”.

Na temat Grossa i Bandery będę mówić 28 bm. o g. 18 w restauracji przy ul. Grunwaldzkiej 22 w Mysłowicach i 31 bm. w Liceum Katolickim w Białej Podlaskiej.

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

Gazeta Polska z dnia 23.03.2011

GLUPOTA CZY CHWILOWE ZAĆMIENIE?

Zdumiewająca jest odpowiedź polskiego parlamentarzysty Marka Rząsy (PO) zapytanego o swoją obecność na uroczystości przekazania przez samorząd Przemyśla Domu Narodowego Związkowi Ukraińców w Polsce, gdzie wśród oficjalnie zaproszonych gości znalazł się Oleg Pankiewicz, wiceprezes faszyzującej partii „Swoboda” i jednocześnie przewodniczący Rady Obwodu Lwowskiego.

Przypomnijmy, że jest to osoba, która przede wszystkim stoi na czele partii wzywającej do rewizji granicy polsko-ukraińskiej, osoba żądająca oddania części państwa polskiego nacjonalistom ukraińskim, organizująca demonstracje antypolskie podczas rządowych uroczystości ku czci zamordowanych Polaków w Hucie Pieniackiej (z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy), postulująca wyburzenie polskich pomników na Ukrainie. Warto zacytować posła Rząsę, bo jest to niebywały przykład niskiego poziomu klasy politycznej.

„W dniu 21 marca uczestniczyłem w uroczystości przekazania Związkowi Ukraińców w Polsce budynku Narodowego Domu, nieruchomości będącej prawowitą własnością tegoż Związku. Na program uroczystości składały się: konferencja prasowa, przekazanie aktu notarialnego, uroczysty koncert i kolacja w stylu „szwedzki stół”. Oprócz konferencji prasowej uczestniczyłem w pozostałych punktach uroczystości, której organizatorem był ZUwP. Nie przywykłem narzucać gospodarzom (w domyśle nikomu) listy osób do zaproszenia. Wspomnianego Pana nikt mi nie przedstawiał, a ja z kolei nie mam potrzeby pytania osób, z którymi rozmawiam lub się spotykam pytać ich o poglądy polityczne. Wiem jedno, że każdy nacjonalista pod jakimkolwiek sztandarem występuje i w jakimkolwiek kraju żyje UZURPUJE sobie prawo do reprezentowania swojego narodu i własnych poglądów. I w związku z tym bardzo często wygłasza słowa i opinie głupie i szkodliwe, których z reguły i na szczęście nie podziela zdecydowana większość jego rodaków. Tak też traktuję cytowane przez

Pana słowa Olega Pankiewicza. Proszę nie pisać, że cokolwiek zrobiłem „nam Polakom”, gdyż ja też jestem Polakiem”,

Pan poseł zdaje się nie rozumieć, że parlamentarzysta jest osobą publiczną, ponieważ Polacy udzielili mu mandatu i to na zasadzie zaufania społecznego. Przygotowanie uroczystości z udziałem przedstawicieli polskich władz państwowych wymaga profesjonalizmu, zwłaszcza, że w grę wchodzi relacje międzypaństwowe, w tym prowadzone na najwyższym szczeblu rozmowy w sprawie Polskiego Domu we Lwowie. Oficjalna lista gości powinna być posłowi znana wcześniej, skoro zdecydował się wziąć udział w tak ważnym wydarzeniu. Nie znajduje usprawiedliwienia sytuacja, w której antypolska neofaszystowska partia „Swoboda” jest fetowana i uwiarygodniana przez polskich polityków i przedstawicieli polskiego rządu, a całą sytuację tłumaczy się brakiem wiedzy czy nieznaną realiiów ukraińskich. W sytuacji kryzysu gospodarczego, żyjącej w ubóstwie dużej części mieszkańców Ukrainy, niezadowolenia społecznego i niewyobrażalnej korupcji - to właśnie głoszone przez partię „Swoboda” hasła ideologii neofaszystowskiej zyskują coraz więcej zwolenników (podobnie jak było z dojściem Hitlera do władzy w Niemczech). Szczególnie duże poparcie partia „Swoboda” ma na terenach bezpośrednio graniczących z Polską.

Z wyjaśnienia parlamentarzysty wynika coś bardzo niepokojącego, szczególnie dla polskiego podatnika, bo oto Związek Ukraińców w Polsce, organizacja dotowana ze środków publicznych pozostaje poza wszelką kontrolą, może gościć osoby działające na szkodę państwa polskiego i przeciwko narodowi polskiemu, a polski poseł to szanuje. Nic dodać, nic ująć!

A tak na marginesie, to z zainteresowaniem czekamy na wiadomości o podejmowanych działaniach posła Marka Rząsy wobec władz samorządowych Lwowa, aby tamtejszym prawowitym właścicielom polskim zwrócono polskie nieruchomości.

Ewa Szakalicka

Rzeczniczka prasowa Federacji Organizacji Kresowych
Myśl Polska 10-17 kwietnia 2011

„SPOKOJNY" KRAJ (ŁEMKÓW)

dot. Nr 18 (2804) „Naszego Słowa"

Einstein zapytany o to czy będzie III wojna światowa odpowiedział:

- Wojny nie będzie ale z walki o pokój nie pozostanie kamień na kamieniu

Każda osoba przesiedlona z miejsca rodzinnego do innej miejscowości, po jakimś czasie będzie tęsknić, wspominać i powracać myślami do dawnych czasów. Nie ma tu znaczenia przyczyna przesiedlenia - przymus, czy dobra wola. Istnieje stare powiedzenie i ciągle jest aktualne Natura ciągnie wilka do lasu. I to jest naturalne. Gorzej jest natomiast, gdy sięgniemy do przyczyn jako takich samego przesiedlenia. Tu już natura przestaje działać, chyba ta druga natura.

II wojna światowa, to szczególny okres przesiedleń. Dziesiątki milionów ludzi musiało opuścić swoje dawne siedziby. Dziesiątki milionów ludzi zostało wymordowanych przez swoich wrogów. I to dlatego, że byli innej nacji.

W ostatnich dniach kwietnia mija kolejna rocznica przesiedlenia Łemków z obecnej zachodniej części Polski na tak zwane Ziemie Odzyskane. Jak co roku na ten temat szaty rwie, ba, powiem więcej - grozi, straszy, wymaga „Nasze Słowo" - organ prasowy ukraińskiej mniejszości w Polsce. To już drugi, w tym miesiącu, numer pisma zajmujący się tym tematem. Dla lepszego zobrazowania zacytuję fragmenty z tego tygodnika.

W ROCZNICĘ AKCJI „WISŁA”
„RAPSODIA ŁEMKOWSKA”

Oleksandra Masteja

1947 rok okaleczył świat. Akcja „Wisła” zniszczyła spokój Ukraińców w Polsce. Zgasiła radość w naszych rodzinach. Niektórym wyznaczyła śmierć za drutami Jaworzna, a jeszcze innym zniszczyła rodzimą kulturę. Rozproszeni po wsiach akcją „Wisła” często żyliśmy jak pustelnicy, bez cerkwi Łemkowszczyzny, swoich sąsiadów, naszego języka.

Zmartwieniem jest, gdy na świat przychodzą pokolenia wygnañców, akcja „Wisła” staje się dla Łemków odległą historią obdartą z łez i cierpienia, a nawet i pamięci o Jaworznie.

Czy mamy prawo zapomnieć o akcji „Wisła”? Nie - ofiary przodków nie dają nam takiego prawa. Mamy nadzieję, że 1947 rok będzie osądzony przez wszystkie polskie instancje, a cierpienia wypędzonych będą dostrzeżone przez polskie państwo. Wierzymy, w sprawiedliwość. Polacy winni przeprosić także wyrzuconego w 1945 roku Boga z naszych cerkwi.

Długa lista pretensji, żalu, narzuca rządowi pytanie kto się ośmielił ruszać, zdawałoby się, nadzwyczaj spokojnych ludzi, mieszkańców Bieszczad. Była to po prostu oaza ciszy, spokoju w całych Bieszczadach i raptem Polacy ją zburzyli. Postanowili radosnych mieszkańców wyznania grecko-katolickiego wysiedlić. Oto sposób myślenia Adama Wiewiórki - autora artykułu. Całe wsie płonęły, mieszkańców zabijano, mordowano. Czyniło to 2000 banderowców przybyłych z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Pomagali im miejscowi mieszkańcy wsi. Nocą palili, zabijali a w dzień orali pole, siali. Po prostu banderowcy znaleźli tam w większości mieszkańców przyjazne zaplecze. Jeszcze po przesiedleniu Łemków przez dłuższy czas płonęły puste domostwa. Płonęły po to by Polacy przypadkiem nie zachowali tych domostw dla siebie, dla swoich celów. I jeszcze jedno pytanie: kto zbudował 1178 różnego rodzaju schronów i bunkrów z dużą ilością broni, amunicji i sprzętu wojskowego, na tak „spokojnym” terenie? I po co? Pamięć chyba nie jest zawodną. Raczej chęć

obarczenia winą ofiar, zdjęcie z siebie odium odpowiedzialności powoduje takowe zaciemnianie prawdziwego obrazu. Tym razem ja sobie pozwolę na fragmenty wspomnień i przypomnień i to z obu stron. Zarządzenie atamanów ukraińskich, bowiem Łemkowie to Ukraińcy, i zarządzenie polskich zarządców. Oto jeden z pierwszych rozkazów komandry UPA „Zacurzonii” M. Onyszkewycza pseudonim - „Orest”:

„Wytepić Polaków zamieszkałych na terenach południowo-wschodnich i dążyć do ich całkowitego usunięcia. Nie uznawać linii Cursona za granicę polsko-radziecką. Czekać na wybuch trzeciej wojny światowej i tu z utworzonego przyczółka przy sprzyjających okolicznościach politycznych, pójść na wschód w celu zbudowania wielkiego państwa ukraińskiego”.

UPA niszczyła wszystkie przejawy polskości na opanowanych przez siebie terenach. A oto (w skrócie) jak należy traktować przesiedleńców ukraińskich pouczał Rozkaz nr 007 (11 V 1947) dowódcy Grupy Operacyjnej „Wisła”:

„Jeszcze raz pouczyć wszystkich podwładnych oficerów, podoficerów i szeregowców, że przesiedlani są obywatelami polskimi i muszą być należycie traktowani i muszą oni mieć możliwość zabrania ze sobą wszystkiego, co im potrzebne, traktowanie musi być jak najbardziej ludzkie i życzliwe, kolumna bez żywności i furazu odejść nie może. Po raz ostatni ostrzegam przed bezmyślnym, pospiesznym wysiedlaniem (bez wyboru i uzasadnienia - aby prędzej i jak najszybciej wysiedlić) — w razie powtórzenia się takich faktów wyciągnę konsekwencję”.

Jakżeż różne brzmienie mają te dwa rozporządzenia? **Wytepić Polaków...** głosi rozporządzenie ukraińskiego atamana i **przesiedlani muszą być należycie traktowani...** zarządza polski dowódca. Pan Adam Wiewiórka chyba nie słyszał o tych zarządzeniach, o tym kto tępił wszystkich Polaków i o tym kto bronił wszystkich Ukraińców. Nawet i z Jaworzna większość wyszła żywa, chociaż złapano ich z bronią w rękę. A kto wyszedł żywy z rąk banderowców? Pan Mirosław Hermaszewski - późniejszy polski kosmonauta - który został zgubiony w polu jako roczne dziecko, czy pani Janina Kalinowska, która do dzisiaj nie wie kim jest i nawet ile

ma lat? Znaleziono Ją jako małe dziecko w lesie. Odratowano, dano imię, dano też datę urodzenia. Do tej pory nie znalazła się ani jedna osoba, która mogłaby poświadczyć Jej tożsamość. Wszyscy zostali wymordowani. I za to Polacy mają przepraszać. To jest życzenie przesiedlonych. Rwijmy więc szaty i podstawiajmy naczynia na cieknące łzy z oczu.

Po przesiedleniu ludności zlikwidowana została cywilna siatka wywiadowcza, baza zaopatrzeniowa, żywe rezerwy kolejnych poborów do UPA, i wreszcie zahamowany został przelew krwi polskiej i ukraińskiej, mówiąc w skrócie UPA pozbawiona została przyjaznego zaplecza, a bez przyjaznego zaplecza partyzantka istnieć nie może. Do jednego tylko można mieć zastrzeżenie. Dlaczego tak późno zdecydowano się na operację „Wisła”? Zaoszczędziłoby to wiele nieszczęść i wylanej krwi.

„Rapsodia Łemkowska” nie załatwia sprawy. Trzeba się huknąć w piersi i to bardzo mocno, by mogło zadrzeć sumienie. - **Własne!**

Dlaczego ja to napisałem? Aby nie przyjmować tekstów „Naszego Słowa” przez „aklamację”...

Antoni Mariański

ŻARTY SIĘ SKOŃCZYŁY ZACZEŁY SIĘ SCHODY

Motto:

*„Rozdziobią nas kruki i wrony”
(Stefan Żeromski)*

24 kwietnia 2011 roku pisałem, że nacjonałiści ukraińscy zamierzają wystąpić do Polski o odszkodowanie za wszystkie krzywdy, jakie im wyrządziła Polska, tylko nie mają jeszcze wyceny wysokości odszkodowań. Czas leci szybko. Oto już 6 tygodni później, to jest w numerze 23(2809), „Nasze Słowo” podaje dokładne wyliczenia oraz inne żądane zadośćuczynienia w wyniku przesiedlenia Ukraińców z Polski. Liczby te i wymagania „NS” podaje za Uchwałą Kongresu Deportowanych Ukraińców.

Oto treść informacji zawarta w „Naszym Słowie”:

Ukraińcy, przesiedleni w 1944-46 latach z Chełmszczyzny, Podlasia oraz innych etnicznych terytoriów, które obecnie wchodzi w skład Polski, domagają się nadania im statutu deportowanych narodów, odszkodowań moralnych i materialnego zadośćuczynienia, a także decyzji dotyczącej ekshumacji ofiar politycznych represji na terytorium Polski, i uproszczenia procedury przekraczania granicy dla tych obywateli. Wnioski te zostały uchwalone, we wszystkich środowiskach ukraińskich, w Równem. Zbiór postulatów uchwalonych przez Kongres Deportowanych Ukraińców został przekazany prezydentowi Wiktorowi Janukowyczowi, prezesowi Rady Głównej Ukrainy Wołodymyrowi Łytwynowi, generalnemu sekretarzowi Rady Europy Thorbjørnowi Jaglandowi i kierownikowi charkowskiej organizacji obrońców praw Jewhenowi Zacharowi. Prezes Kongresu Ołeksandr Borywyk powiedział, że nastąpił czas aktywnej działalności w poszukiwaniu prawa deportowanych ludzi i odszkodowań ich Omoralnych i materialnego zadośćuczynienia, na wyjaśnienie historycznej prawdy i sprawiedliwości. I dlatego, idąc jego śladami, należy stworzyć partię, zarejestrować ją w pierwszych ośrodkach co najmniej w 13 okręgach Ukrainy. Odpowiednie prace już rozpo-

częto. Orientacyjna nazwa przyszłej partii to „Kongres Deportowanych Ukraińców” (KDU). Zgodnie z umową między rządem URSS i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, w latach 1944-46 do Ukrainy było deportowanych prawie 500 tys. osób ukraińskiego pochodzenia z terytorium Chełmszczyzny, Podlasia, Łemkowszczyzny i Nadsania. Z archiwalnych dokumentów wynika, że przesiedleni Ukraińcy zostawili w Polsce 102 tys. gospodarstw, 461 tys. hektarów ornej ziemi, porzucili prawie 90 tys. budynków mieszkalnych, 160 tys. budynków gospodarskich, ocnionych na sumę 615,8 milionów złotych. Zostawili też zasiewy na 165,7 tys. hektarach ziemi, i oddali na potrzeby Czerwonej Armii mienie i artykuły żywnościowe za ponad 17 milionów złotych

Krótką informacją „Naszego Słowa”, ale jakżeż wymowną. Przypomina mi to „kongres wypędzonych”, 60 miliardów dolarów za pozostawione mienie... Żarty się skończyły, zaczęły się schody. Wiem, że Unia Europejska ma czas na pewne działania, ale również wiem, że nie ma w Unii obrońców Polski. Brak reakcji polskiego rządu w tej sprawie doleje tylko oliwy do ognia, którego później trudno będzie ugasić. Wiedząc, że spadkobiercy nacjonalistów ukraińskich z obecnym prezydentem Ukrainy nie pójda „pod pachę”, zażywają go więc z innej strony. A Polska jest im po drodze.

Ponadto, czy to przypadek zrządził, że publikację tej uchwały ogłoszono tuż po wizycie w Polsce prezydenta USA Baracka Obamy, kiedy to była poruszana sprawa odszkodowań dla Żydów?

Jak tak dalej będzie się dziać, to „rozdziobią nas kruki i wrony”.

Antoni Mariański

Otrzymują
Media

ANTYPOLSKA MANIFESTACJA

Ukraińscy nacjonałiści żądają polskich ziem

W sobotę (22 stycznia 2011 r.) na wiecu we Lwowie, zorganizowanym w ramach Dnia Jedności Ukrainy, postulowano odebranie Polsce ziem „etnicznie ukraińskich”.

Taki pogląd wyraził **Rostysław Nowożeniec**, były deputowany lwowskiej rady obwodowej. Obecnie jest szefem fundacji Ukraina - Ruś, która w minionym roku wydała przewodnik po ukraińskich miejscach w Polsce. W przewodniku można znaleźć wiele bzdur, m.in. takie, że poeta **Juliusz Słowacki** i królowie **Zygmunt August** oraz **Stanisław August Poniatowski** byli Ukraińcami a **Kraków** jest „staroukraińskim grodem”. Nowożeniec wystąpił również z inicjatywą, by stadion we Lwowie budowany na Euro 2012 nazwać imieniem **Stepana Bandery**, przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

Podczas wiecu we Lwowie postulował, by od Polski oderwać ziemie, „etnicznie ukraińskie”. Wyjaśnił, że chodzi Łemkowszczyznę, Nadsanie, Chełmszczyznę i Podlasie.

Poparł go **Jurij Szuchewycz**, syn **Romana Szuchewicza**, komendanta Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), przyznając, że jeszcze nie wszystkie ziemie „etnicznie ukraińskie” znajdują się w granicach państwa.

Zdaniem dr **Jacka Danela** historyka i wykładowcy w zamojskiej PWSZ określenie „ziemie etnicznie ukraińskie” jest niepoprawne – Ukraina jako suwerenne państwo istnieje dopiero od 1991 r - przypomina - Co prawda znacznie wcześniej, bo w latach 1918-1920, podejmowano próby utworzenia Ukraińskiej Republiki Ludowej, ale ostatecznie ta koncepcja nie wyszła – uściśla.

Wyjaśnia przy tym, że do XVIII w. teren, który zajmuje Ukraina, nazywano Rusią, jej mieszkańców zaś - Rusinami, a nie Ukraińcami. - Pierogi ruskie to danie nie pochodzące z Rosji, tylko potrawa Rusinów - informuje.

Doktor Danel nie demonizowałby wypowiedzi Ukraińców o odzyskiwaniu ziem. - Każdy może głośno wypowiadać swoje poglądy. Niejeden Polak zapewne uważa, że Lwów powinien znajdować się w granicach naszego państwa - dodaje.

Profesor **Zbigniew Mańkowski** z UMCS uważa, że hasła, które padły na wiecu we Lwowie, można uznać za agresywne i nieuzasadnione. Przypomina że kwestia granic dawno została uregulowana, powołuje się na opracowaną w 1919 r., pod patronatem brytyjskiego premiera Lloyd George'a linię demarkacyjną Curzona (pomiędzy wojskami polskimi a bolszewickimi). - Była mniej więcej zbliżona do obecnej granicy polsko-ukraińskiej - wyjaśnia

Tygodnik Zamojski 26.01.2011

PAN MARSZAŁEK SENATU – BOGDAN BORUSEWICZ

Przyłączam się z całą determinacją do protestu moich krajanów, byłych mieszkańców Kresów Południowo-Wschodnich, przeciw wyborowi do Rady IPN historyka dr. Grzegorza Motyki. Historyk ten w swoich pracach zmierza do nobilitacji OUN-UPA, usprawiedliwiając jej ludobójcze zbrodnie, usiłuje przerzucić winę z kata na ofiarę. Jego prace zostały poddane gruntownej i zasadnej krytyce przez wybitnych polskich i ukraińskich historyków: prof. dr hab. Czesława Partacza, dr Zdzisława Koniecznego, dr hab. Wiktora Poliszczuka i wielu innych. Wykazują oni, że dr G. Motyka rozmija się z prawdą historyczną w podstawowych kwestiach tragicznych wydarzeń na Kresach Południowo-Wschodnich, zwłaszcza w latach 1942-1947. W sposób przebiegle wyrafinowany usiłuje wybielić i usprawiedliwić banderowskich zbrodniarzy.

Podobnie podważa polską rację stanu twierdząc, że operacja „Wisła” była zemstą na Ukraińcach, a nie działaniem obronnym. Właśnie ta akcja łącznie z przesiedleniem ludności na znacznie lepsze warunki, a nie wysiedleniem do Związku Radzieckiego, położyła kres banderowskiemu ludobójstwu rozpętanemu przez OUN-UPA w 1942 r. na Wołyniu, następnie w Małopolsce Wschodniej i południowo-wschodnich powiatach Polski.

Senat, wybierając dr G.Motykę do IPN, powtórzył w pewnym sensie swój kardynalny błąd, kiedy potępił akcję „Wisła”, licząc naiwnie, że parlament Ukrainy potępi banderowskie ludobójstwo. Przeliczył się sromotnie. Podobnie postąpił i teraz, wybierając do IPN człowieka, który uparcie, konsekwentnie realizuje uchwałę OUN z 22 VII 1990 r., który z tego powodu ma jak najgorszą opinię u Kresowian, zwłaszcza tych, którzy przeszli przez banderowskie piekło. Dlatego nie można się dziwić i mieć za złe Kresowianom, że desperacko reagują na decyzję Senatu, która przyzwala na ich dalsze upokorzenia i zakłamywanie najokrutniejszego ludobójstwa na ludności polskiej w czasie i po II wojnie światowej. Kresowianie czują się po raz kolejny upokorzeni przez Senat, a przecież są grupą Narodu najbardziej wykrwawioną przez OUN-UPA i upokarzaną wieloletnim zmuszaniem do milczenia o swojej tragedii. Czy takie „jaśniepańskie” traktowanie Kresowian przez „arystokratyczny” Senat wynika z tego, że Ofiarami banderowskiego reżymu w 99% byli ludzie ciężkiego rolniczego trudu?

Kresowianie nadal nie mogą się doprosić, by Sejm łaskawie ustanowił 11 lipca Dniem Kresowej Żałoby dla godnego uczczenia pomordowanych Rodaków. Nadal Rada Miasta Warszawy nie wydaje zgody na Pomnik Ofiar OUN-UPA bo podobno nie zgadzają się na pomnik Ukraińcy! Absolutna bzdura. Ukraińcy już kilka lat temu postawili w Symferopolu pomnik o tej nazwie.

Mimo Uchwały Sejmu z 15 VII 2009 r. zobowiązującej do utrwalania pamięci o Ofiarach OUN-UPA, sytuacja niewiele się zmieniła. Media elektroniczne i administracja są niechętnie poruszaniu bolesnych zaszłości związanych z losem Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich II RP. Ale o akcji „Wisła” będą niemal każde „Telenowyny” i każdy numer „Naszego Słowa”. W

odniesieniu do rzezi ludności polskiej na Kresach nadal obowiązuje absurdalna poprawność polityczna wobec OUN-UPA, bo już nie wobec Narodu Ukraińskiego, który zdecydowanie odrzuca kult Bandery i jego ludobójczych formacji.

Trudno się dziwić, że wśród Kresowian panuje przekonanie, że część naszych elit kolaboruje z ounowcami, którzy zgodnie ze swoją uchwałą narzucają nam swoje stanowisko w sprawie polsko-ukraińskich stosunków, zwłaszcza w latach 1918-1947. Przykładów jest bez liku. Przyjrzyjmy się tylko podręcznikom historii, programom nauczania tego przedmiotu, encyklopediom i leksykonom historii, a znajdziemy pełne potwierdzenie tej smutnej tezy. Ale to jest już inny wielki temat.

Dziwi i oburza decyzja Senatu i z tego powodu, że Senat zlekceważył stanowisko organizacji kresowych, reprezentujących najbardziej kompetentne opinie tysięcznych rzesz Kresowian. Taka decyzja może świadczyć o dużym wpływie OUN na niektórych senatorów, braku wiedzy historycznej albo o ignorancji w obecnych realiach Polski. A już na pewno o lekceważeniu największej Tragedii Narodu Polskiego, która pochłonęła co najmniej 150 tys. bezbronnej ludności polskiej.

Historyka dr G.Motykę może z powodzeniem zastąpić wiele historyków, znacznie mniej kontrowersyjnych. To, że jest on absolwentem KUL, nie powinno decydować w tak ważnej sprawie, bo uczelnię tę kończył i taki historyk, który głosił, że UPA to cześć i duma Ukrainy! Studentem KUL był również ostatni dowódca UPA -Wasył Kuk.

Decyzja Senatu zaogniła niepotrzebnie sytuację, bo po raz kolejny upokorzyła ludzi u kresu życia, najciężej doświadczonych przez tragiczną historię. Nam, Kresowianom, pozostaje nadal walka o prawdę historyczną o prawdę o naszych losach, na której należy układać lepsze, trwalsze stosunki z Ukraińcami. Dlatego, ile nam starczy sił i życia, będziemy protestować przeciwko kolejnej niewydarzonej, upokarzającej decyzji Senatu.

Feliks Budzisz

Na Rubieży nr 116/2011

PROTESTY PRZECIWKO WYTYPOWANIU dr GRZEGORZA MOTYKI DO RADY IPN

Pomimo wytypowania Grzegorza Motyki do IPN jest celowe wystąpienie do najwyższych władz państwowych: Prezydenta, Sejmu i Senatu w formie pisemnej, w którym zostanie podana charakterystyka kandydata na kierownicze stanowisko w IPN, który jest wyspecjalizowany w zakłamywaniu zdarzeń współczesnej historii Polski, której świadkowie jeszcze żyją i pamiętają zbrodnie ludobójstwa około 200 tyś. okrutnie zamordowanych Polaków i około miliona polskich Żydów na Kresach Wschodnich II RP przez nacjonalistów ukraińskich z OUN-UPA. Mordowano ich w sposób okrutny i wyrafinowany od kolebki do mogiły przy współudziale hitlerowskich organizacji i formacji.

Pan dr Grzegorz Motyka realizuje w Polsce wytyczne centrali służb specjalnych Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, której centrala znajduje się w USA, w miejscowości Stamford pod kryptonimem „Polskie Stowarzyszenie Historyczne dla Wschodniej Europy”. W oryginale to brzmi: „The Polish Historial Society Archival Trust for East and European Atudent, Stamford CT Strawbarry Hill Ave Suite 1038”. Szefem tej ekspozytury jest ksiądz dr Zbigniew Zieliński (Zełyńskij). Celem tego stowarzyszenia jest zakłamywanie współczesnej historii, tworzenie mitu o heroicznosci UPA i SS-Galizien oraz innych OUN-owskich organizacji. Działacze i eksperci tego stowarzyszenia byli w niedawnej przeszłości w Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, gdzie wykradali odpowiednie dokumenty i mając środki materialne korumpowali pracowników. Materiały dostarczone do Stamford służyły i służą do totalnej rehabilitacji ukraińskich nacjonalistów, uczestników Holocaustu Żydów i Polaków, temat powyższy jest udokumentowany i skomentowany w książce profesora dr Jacka Wilczura, p.t. „Ścigałem Iwana Groź-

nego”, wydanej w roku 1993 przez Wydawnictwo ETHOS. Książka powyższa jest źródłem wiedzy o zbrodniach nazistowskich w tym z wyzutyk z zasad człowieczeństwa ukraińskich wachmanów, z których kontynuatorzy banderowszczyzny robią bohaterów. Książka, którą wyszczególniam powinna być obowiązkową lekturą dla pracowników IPN i polityków, zasiadających w Sejmie, Senacie i na ważnych stanowiskach państwowych. Należy ją polecić panu dr Grzegorzowi Motyce. Winien on pogłębić wiedzę o swoich pobratymcach i ich właściwie ocenić. Powinien się odkształcić historycznie i etycznie ponieważ żyje w Polsce, w której żyją ludzie pamiętający i reagujący na kłamstwa godzące w wartości narodowe i ogólnoludzkie.

Pan Grzegorz Motyka ma więcej tupetu niż wiedzy historycznej. Kto mu dał tytuł naukowy, oto jest pytanie? O etyce i moralności pana G.M. Nie wypowiadam się. Ma on swój osąd, który jest dla niego ideologią. Sprowadza się ona do gloryfikowania zbrodni UPA, dla której wrogiem było dziecko narodzone i w łonie matki oraz niedołączony starzec, których trzeba było zamordować bo byli Polakami, stojącymi na przeszkodzie w walce o samostijną, banderowską Ukrainę. Wymaga pan Motyka poważnej kuracji, zarówno naukowej jak i etycznej. Prawdopodobnie jego choroba jest nieuleczalna, ale powinien próbować się leczyć. Lekarstwem na nią może być poparcie propozycji pana Witolda Stańskiego aby w Warszawie ufundować pomnik wdzięczności Ukraińcom pomagającym Polakom w przetrwaniu okresu zezwierzecenia ukraińskiego nacjonalizmu w czasie II-giej wojny światowej. Pochwała zbrodni ludobójstwa powinna być w Polsce zakazana, a jej głosiciele powinni być karani. Zbrodnie ludobójstwa nacjonalistów Ukraińskich na Polakach, Żydach polskich i innych nacjach nie zostały do tej pory w Polsce osądzone i potępione. Prowadzi to do zuchwalstwa określonych obywateli w Polsce do działalności destrukcyjnych poprzez usilne zabiegi zdobycia ustalonej pozycji i stanowiska w Państwie. Po osiągnięciu określonego celu można będzie realizować swoją antypolską ideologię. Do tego zmierza pan Grzegorz Motyka. Ma on swoje ideowe zaplecze w części członków Związku Ukraińców w Polsce. Na odpowie-

działnym stanowisku państwowym winien być lojalny obywatel Polski. A pan Grzegorz Motyka swoją działalnością ujawnił swoją postawę, która nie zasługuje na uznanie.

Michał Wnuk

Na Rubieży nr 116/2011

**KOMPLETNY BRAK ROZEZNANIA U SENATORÓW
GŁOSUJĄCYCH NA GRZEGORZA MOTYKĘ
DO RADY INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ**

Odpowiedź Panom: M.Wojciechowskiemu i G.Motyce, na wywiad w Gazecie Wyborczej z dnia 07.02.2011 „Zamach Kresowiaków na Motykę”

Panowie! Kresowiaci nie „zamachnęli się (motyką) na Motykę”, lecz znając dotychczasowe publikacje pana Motyki, wiedzą iż umniejsza On straszliwe zbrodnie ukraińskie, zbirów spod znaku UPA-OUN i równoważy je odwetem AK i tzw. „Akcją Wisła”. W tych tematach (uhonorowani zresztą przez ambasadora Ukrainy za przychylne publikacje) obaj Panowie brylujecie. Obiektywizm Panów jest sprawą co najwyżej względną, a pobudki nieistotne w kontekście straszliwych cierpień Polaków zamordowanych w ohydny sposób bez względu na płeć, wiek i świętości. Ta trauma dla wielu z nas trwa do dzisiaj. To nie „zamach na Motykę” dyktuje nam sprzeciw wobec tolerancyjnych tekstów Pana wobec zbrodniarzy ukraińskich, ale sprzeciw wobec do dziś trwających gloryfikacji zbrodni wojennych na Ukrainie. To nie Kresowiaci organizują faszyzujące pochody żyjących jeszcze zbrodniarzy i

ich pobratymców oraz zwolenników. To nie Kresowiaci mnożą pomniki chwały i laurki dla morderców dzieci, kobiet i starców. To nie Kresowiaci umieszczają swoje pomniki UPA i nazywają ulice ich imieniem w pobliżu katolickich świątyń. To nie Polacy fałszują historię, ukazując rezunów jako bohaterów Ukrainy. To nie Polski prezydent nadaje imię bohatera Ukrainy ewidentnemu mordercy, a zbrodniczy ruch - za wyzwolńczy. Kto jak kto, ale „rzetelnie” badający fakty dr hab. Grzegorz Motyka, winien znać i o tym pisać, gdyż marginalna wzmianka, że na Ukrainie popełniono ludobójstwo nie wystarczy. Winien znać, iż „Akcja Wisła” była bolesnym zabiegiem przeprowadzonym na „życzenie” band UPA, które uciekając przed sowietami wygodnie zagnieździły się w Bieszczadach powodując śmierć tysięcy Polaków, już po wojnie, gdy nie mieli szans na „samostijną Ukrainę”. Winien wiedzieć, iż przesiedlenie kilkudziesięciu tysięcy rodzin łemkowskich odbyło się bezkrwawo, nie tak jak wypędzenie milionów kresowiaków z ich rodzinnych stron, bez prawa powrotu i rekompensat. Ukraińcy na terenie II RP popełnili nie tylko zbrodnie na Polakach, ale zbrodnie na kulturze polskiej likwidując tysiące kościołów, cmentarzy, wsi, zabytków kultury i historii. Tak postępują wandale, a nie „właściciele” swego kraju. Pan Motyka twierdzi, iż „... stara się rzetelnie badać stosunki polsko-ukraińskie w XX w.”. Gdyby tak było, to winien też rzetelnie prześledzić losy jeszcze żyjących świadków zbrodni ukraińskich, w innym przypadku ta rzetelność jest funta kłaków niewarta. Kresowi Polacy pogodzili się z wypędzeniem, nie mają rewindykacyjnych żądań, starając się budować przyjazne stosunki z zamieszkałymi w ich dawnych domach Ukraińcami, niestety nie zawsze z pozytywnym skutkiem (sam tego doznałem osobiście). Nie dziwcie się Panowie, że Was nie szanujemy za wasze poglądy, bo jesteście jednostronni mimo pozornych „rzetelności”. Równoważąc odpowiedzialność Polaków za zbrodnie band ukraińskich, dajecie świadectwo ignorancji wobec historii i ludobójstwa popełnionego nie tylko na Polakach, także na Ukraińcach, jeńcach radzieckich i wobec ofiar Powstania Warszawskiego, gdzie też w SS służyli Ukraińcy. Polacy ustami Senatu kajali się za „Akcję Wisła”, choć wszystkim było wiadome

że wśród wysiedlonych było wielu aktywnych członków UPA, którzy „rozpłynęli” się wśród mieszkańców utajniając działalność. Czy władze ukraińskie, przeprosiły Polaków za zbrodnie swoich rodaków? Organizacje ukraińskie w Polsce za nasze pieniądze utrzymywane, nie zawsze szerzą kulturę ukraińską i zbliżenie polsko-ukraińskie. Często gloryfikują „wyzwoleńcze” ekscesy UPA i wysuwają żądania terytorialne pogrobowców tych zbrodniarzy. O tym Panowie MILCZA!

Korczyk Kazimierz

Na Rubieży nr 115/2011

**TUPET „UKRAIŃCA” dr GRZEGORZA MOTYKI.
Czy G.Motyka jest wykonawcą ściśle tajnej instrukcji –
uchwały z dn. 22 czerwca 1990 r.
Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów?**

Od szeregu lat zastanawiam się kim jest naprawdę historyk Grzegorz Motyka i jaki ma cel w prezentowaniu „swojej wersji historii” dotyczącej stosunków polsko - ukraińskich. Dlaczego pomimo licznych wpadek dotyczących faktów historycznych, krytyki jego przez: Kresowian, ich rodzin, licznych historyków i znawców historii jest wciąż lansowany przez media i niektóre środowiska na specjalistę ds. historii stosunków polsko-ukraińskich? Jest to dla wielu niezrozumiałe. W wielu krytycznych artykułach dotyczących działalności naukowej Motyki, można znaleźć wyjaśnienia tego zachowania. Sam także starałem się lepiej zrozumieć motywy takiego postępowania. Dlatego aby lepiej zrozumieć tego autora, sięgnąłem do literatury dotyczącej interesującego mnie zagadnienia.

Podkreślam, że nie wiem, czy dr hab. G.Motyka zna cele ukraińskich nacjonalistów, oraz uchwałę kierownictwa OUN z USA z datą 22 czerwca 1990r. dotyczącą działalności siatki OUN w krajach gdzie mieszkają Ukraińcy (w tym w Polsce). Ja zapoznałem się z celami ukraińskich nacjonalistów, ich tajną instrukcją i czytałem opracowania historyczne G.Motyki. Poznałem stosowane przez niego metody i prezentowane poglądy. Odnoszę wrażenie, że w wielu miejscach w podobny sposób OUN i G.Motyka traktują podejście do historii stosunków polsko-ukraińskich w/g własnego uznania, a nie faktów historycznych o ludobójstwie dokonanym na Polakach przez OUN-UPA.

Postać Grzegorza Motyki

Grzegorz Motyka - ur. w 1967, autor licznych artykułów naukowych i popularnonaukowych zamieszczonych m.in. w „Karcie”, „Więzi”, „Zeszytach Historycznych” oraz w „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczypospolitej”, „Wprost”. Pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN Pracowni Dziejów Ziemi Wschodnich II RP. Za zafałszowanie historii czytelnicy londyńskich pism „Głos Emigracji” i „Kwartalnik Kresowy” (Nr 8) przyznali Grzegorzowi Motyce niechlubną nagrodę „Oślich Uszu”. Krytykowany przez szereg polskich historyków za zniekształcanie historii Polski. Kandydat do rady IPN -u w 2011r. Przedstawiany w niektórych publikacjach jako dr, innych jako dr hab., w jeszcze innych jako Profesor Akademii Humanistycznej im.Aleksandra Gieysztor w Pułtusku. Uczestnik przyjacielskich „ukraińskich rozmów” z Bogumiłą Berdychowską, publicystką (inicjatorką zbierania podpisów pod apelem do Rady miasta Warszawy w sprawie niedopuszczenia do budowy pomnika ofiar zbrodni nacjonalistycznych OUN-UPA w Warszawie) i dr Tomaszem Strykiem. Był osobą składającą życzenia wraz z Bogumiłą Berdychowską profesorowi Bohdanowi Osadcukowi - Ukraińcowi (publicyście i dziennikarzewi, sowietologowi, badaczowi historii Europy środkowo-wschodniej) z okazji 90 rocznicy jego urodzin.

„Skrajny ukraiński nacjonalista Osadcuk był przyjacielem III Rzeszy, stypendystą Adolfa Hitlera. Na hitlerowskie stypendium

trzeba było sobie zasłużyć. Owych stypendystów kwalifikowały hitlerowskie instancje polityczne, Abwehra i Służba Bezpieczeństwa SS”. (Jacek E. Wilczur „*Stypendysta Adolfa Hitlera grozi Polakom*” w.: *Raport Wilczura*, wyd. Technol, Kraków 2010).

Podczas mojego udziału, tj. S.Woczeji, w jednej z konferencji historycznej dotyczącej Kresów, jeden z wykładowców - profesor - opowiedział że był w USA i tam w jednym z miast (o ile pamiętam w Nowym Jorku) wstąpił do ukraińskiej księgarni (znał język ukraiński), tam w trakcie rozmowy z księgarzem dowiedział się, że w Polsce interesów ukraińskich pilnuje osoba, jak to określił po ukraińsku, „zezowata”. Profesor podał, kim jest prawdopodobnie ta osoba. Którą z osób będących wśród bliskich znajomych G.Motyki (kobietę), można określić jako zezowatą?

Materiały dla nauczyciela

(w opracowaniu Agnieszki Jaczyńskiej) - wybrane fragmenty

Konsekwentnie jak w materiałach dla ucznia pełno tu eufemizmów „*akcja przeciwko ludności polskiej*”, „*wzmożona działalność zbrojna i polityczna OUN-UPA*”, „*antypolskie działania UP A*”. Są to wskazania dla nauczyciela, by nie używał pojęcia „*ludobójstwa OUN-UP A*”.

Arcybiskup Andrzej Szeptycki (już prawie święty!). (...)

- Prawda jest taka, że nie było krytyki „antypolskich posunięć” OUN-UP A (czytaj: ludobójstwa!) wypowiedzianych przez abpa Andrzeja Szeptyckiego. (...)

- Kościołowi grekokatolickiemu nie przeszkadzało brzmienie „dekalogu ukraińskiego nacjonalisty”, który jest przeciwieństwem Dekalogu. Nasuwają się pytania, czy abp Andrzej Szeptycki mógł Nie znać „Nacjonalizmu” Dmytro Doncowa? (...)

- Należałoby też wspomnieć o błogosławieństwie Andrzeja Szeptyckiego dla SS-manów narodowości ukraińskiej. Jeszcze jedna sprawa, przerastająca polską wyobraźnię: UP A posiadała swoich kapłanów. (...) nie widzę powodu dlaczego należałoby te metody „akcji przeciw polskich” (jakie nazywają Autorzy „Tek”) zatajać przed uczniami. (...)

(...) uczeń w ogóle nie będzie rozumiał na czym polega polska racja stanu i sytuacja wyższej konieczności, która legła u podstaw wdrożenia wojskowej operacji „Wisła”.

(...)wg autorów „Tek” (Ukraińcy - S.W.) - byli przesiedlani (w operacji „Wisła” - S.W.) w wyniku mściwości Polaków za UPA.

Karty, dokumenty zdjęcia, mapy, diagramy (wybrane fragmenty)

- Karta Siedem - jest to dwujęzyczna odezwa „do mieszkańców Galicji” w języku niemieckim i ukraińskim. Odezwa wymaga przede wszystkim komentarza do jakich służb Niemcy proponowali wstępowanie Ukraińcom (co za ironia: do sił powietrznych!). Nie ma natomiast w odezwie mowy o policji a tam właśnie trafiali wszyscy ukraińscy ochotnicy.

- Karta Osiem i Dziewięć. Wbrew intencji autorów „Tek” rozstrzelanie dziesięciu ukraińskich zakładników za zamordowanie dwóch niemieckich cywilów (kolejarzy) nie jest dowodem na walkę UPA z Niemcami.

- Karta Jedenaście. Istniało szereg odezw do Ukraińców, między innymi o amnestii, o zaprzestaniu rozlewu krwi, itp., te należałoby pokazać. Wszystkie pozostałe bez echa.

- Karta Dwanaście. Jest to kłamstwo, nawet jeśli na jakimś obszarze miało miejsce taktyczne porozumienie oddziału UPA z oddziałem WiN (nie łączyła ich wspólnota celów).

- Karta Dziewiętnaście. Są tu dwa zdjęcia: płonąca wieś Sahryn i oddział AK na tle wsi płonącej Sahryn. Z Sahrynia UPA robiła wypadki mordując Polaków w sąsiednich wsiach. Wykrył to polski wywiad, AK dokonało mobilizacji i otoczyło wieś, wzywając upowców do wyjścia i oddania broni do zaoszczędzenia ludności cywilnej. Upowcy odpowiedzieli ogniem. Rozpoczęła się walka, w trakcie której wieś stanęła w płomieniach i została zdobyta. Mężczyzn rozstrzelano.

- Karta Dwadzieścia - Pięć, zdjęcie 22, napis głosi: *Ciała Ukraińców zamordowanych przez oddział NSZ, Wierchowiny, 6. Czerwca 1945r.* Polskie podziemie zaprzeczyło, że był to polski atak na wieś, uważając że dokonała tego UB, które z kolei twier-

dzi, że wieś ta, w połowie polska, w połowie ukraińska, współpracowała z władzami, za co zostali tam przez UPA wymordowani Polacy i Ukraińcy.

- Karta Dwadzieścia - Sześć, zdjęcie 24. Zniszczona miejscowość w Bieszczadach. Widać że wieś jest spalona. Wiadomo, że Polacy nie palili wsi, licząc na to, że będą zagospodarowane.

- Karta Dwadzieścia - Osiem, zdjęcie 28. Napis pod zdjęciem: *Brama obozu w Jaworznie, do którego trafili Ukraińcy w wyniku akcji „Wisła”, 1947r. (...) - winien brzmieć „Brama obozu w Jaworznie”, do którego trafili upowcy złapani z bronią w rękę, w wyniku akcji „Wisła” 1947.*

- Karta Dwadzieścia - Dziewięć i Trzydzieści przedstawiają strukturę wyznaniową i narodowościową w sześciu województwach południowo - polskich (...) Mapy te jednak nie przedstawiają obiektywnego obrazu narodowościowego i wyznaniowego na obszarze szeroko rozumianych Kresów Wschodnich. Należałoby mapy uzupełnić o obszary zasiedlenia przez Polaków na wschód od ówczesnej granicy polsko-sowieckiej, gdzie pozostało ponad 1.5 mln Polaków. Dopiero taki obszar rozmieszczenia ludności jest obiektywny i prowadzi do wniosku, że tylko poszanowanie praw mniejszości narodowych z obu stron jest jedynym rozwiązaniem koegzystencji narodów sąsiadujących.

- Karta trzydzieści - Jeden przedstawia przesiedlenia ludności ukraińskiej łemkowskiej z południowo-wschodniej Polski na Ziemię Odzyskane. Należałoby przedstawić również przesiedlenia Polaków z terenów utraconych w wyniku postanowień Jałtańskich.

Podsumowanie

„Teki edukacyjne IPN-u „stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939 – 1947” nie są pierwszą publikacją polskojęzyczną sprytnie zakłamaną niemal od początku do końca. Mamy dziś w Polsce demokrację. Korzystają z niej na równych wszystkich obywatele Polski, bez względu na narodowość. Znamy Ukraińców zajmujących najwyższe stanowiska w kraju. Polska wymaga od nich tylko jednego - z resztą tak jak od każdego polskiego obywatela - lojalności. (...) Francuzom nie przeszłoby przez myśl, by „stosunki

francusko-niemieckie” dla szkół licealnych powierzyć do opracowania mniejszości np. z Alzacji. Czechom nie przyszłoby przez myśl, by „stosunki czesko-niemieckie” dla szkół dać do opracowania Niemcom Sudetów. (...) Odpowiedź jest prosta: w pierwszym przypadku będzie pisał prawdę, w drugim przypadku będzie kłamał (...), że w Instytucie Pamięci Narodowej jest nieformalna grupa ludzi, reprezentująca ukraińską mniejszość narodową, której publikacje i wystąpienia są spójne z wybielaczami ludobójstwa OUN-UPA, usytuowanymi w „Naszym słowie” i na „banderowszczyźnie”. Grupę tę łatwo będzie zneutralizować poprzez autentyczne recenzje jej prac - okaże się, że oni nie są w stanie pisać prawdy, przez co ustanie ich dotychczasowa działalność „naukowa”. Resztę formalności załatwi Rada Naukowa i dział kadr instytutu. (...) IPN rozesłał je do szkół z własnej inicjatywy i na własny koszt. IPN posiada takie prawo statutowe. (...) Nie ma tylko recenzentów merytorycznych, mimo, iż „Teki” są przeznaczone dla szkół, gdzie obowiązuje podana powyżej zasada.

Stanisław Woczeja

Na Rubieży nr 116/2011

W HOŁDZIE HENRYKOWI CYBULSKIEMU KOMENDANTOWI SAMOOBRONY PRZEBRAŻA

W dniu 30 kwietnia 2011 r. odbyła się wzruszająca uroczystość. Po 68 latach od tragicznych wydarzeń wojennych na Wołyniu, złożono hołd, poświęcając rondo w Lublinie Henrykowi Cybulskiemu. W uroczystości wzięło udział wielu mieszkańców Przebraża, nawet ich dzieci i wnuki, rodzina, oraz mieszkańcy Lublina. Przybyli ludzie, którzy zawdzięczają życie Henrykowi Cybulskiemu, oraz ci, którzy dawne czasy znają tylko z opowiadań dziadków, a niektórzy z opowiadań obcych ludzi lub z książek.

Henryk Cybulski był niezwykłym człowiekiem. Swą odwagą i prawością zyskiwał przyjaźń, zaufanie i szacunek. Zawsze w trudnych sytuacjach nie załamywał się, lecz starał się znaleźć jakieś wyjście. Gdy znalazł się na Syberii za kołem podbiegunowym, nie załamał się. Wziął grabie na ramię i poszedł do domu, bez mapy, kompasu i zapasów żywności. I doszedł. Szedł do Przebraża 8 tygodni! Pomogła mu w tym kondycja sportowca, wspaniałego biegacza.

Gdy trzeba było bronić rodaków ze swojej rodzinnej wsi, niej zawahał się. Przyjął z rąk doświadczonego żołnierza Ludwika Malinowskiego przywództwo samoobrony Przebraża i stanął na czele młodych, niedoświadczonych śmiałków, którzy początkowo bez żadnej broni, tylko z kosami, siekierami, z nożami harcerskimi w kieszeni, lub kijami w ręce - wystruganymi tak, aby pozorowały karabiny, trwali dzień i noc na straży bezpieczeństwa swoich rodzin. Broń trzeba było dopiero zdobyć lub kupić gdzieś w tajemnicy.

Przebraże jest symbolem heroicznej obrony zdesperowanych, skazanych na zagładę ludzi, którzy cudem uniknęli śmierci z rąk fanatycznych sadystów spod znaku Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów - Ukraińskiej Powstańczej Armii. obrońcy byli źle uzbrojeni, stłoczeni po kilka rodzin w jednym domostwie, w pobudowanych w pośpiechu prymitywnych barakach, budach, lepiankach,

szalasach, ziemiankach. W koszmarnych warunkach, w strachu przed niespodziewaną nagłą śmiercią, w warunkach krańcowego wyczerpania przetrwali. Stworzyli swoistą „twierdzę” ogrodzoną drutem kolczastym, okopami, bunkrami, która miała władzę administracyjną, wojskową i sąd. Wytrzymali kilka ataków, zwłaszcza ten ostatni 30 sierpnia 1943r., w którym banderowcy w sile kilku tysięcy uzbrojonych ludzi, oraz idących za nimi chłopów ukraińskich z siekierami, widłami tzw. siekierników - rabusiów z wozami, na które miano załadować zrabowany majątek pomordowanych obrońców, zaatakowali Przebraże. Mieli nawet i działo. Walki trwały wiele godzin. Przy pomocy partyzantki sowieckiej pod dowództwem pułk. Prokopiuka i oddziału A.K. samoobrona przetrwała. Banderowcy ponieśli całkowitą klęskę. Zginęło tam dużo "bohaterów" idących mordować kobiety i dzieci.

Dziś nie ma już Przebraża, po bohaterskiej samoobronie został tylko krzyż misyjny.

Henrykowi Cybulskiemu życie zawdzięczają setki uciekinierów z różnych miejscowości. Uciekinierów z ruchomym dobytkiem spakowanymi na chłopskiej furmance, jak również tacy, którzy uciekli z płonących już domów, bosy i tylko w bieliźnie. Nie mieli nic, o wszystko trzeba było się starać. Nie chodziło tylko o walkę z fanatycznymi zbrodniarzami, ale również o trzymanie właściwej dyscypliny wewnątrz obozu. Trzeba było prowadzić wywiad, aby wiedzieć gdzie jeszcze są Polacy, którzy czekają na pomoc. Pamiętam obrońców z Przebraża, którzy dotarli do Kołek, gdzie banderowcy mieli swój sztab i zabrali mieszkających tam Polaków do Przebraża. Po drodze zabierali ludzi z innych wiosek. Ci, którzy nie wierzyli, że sąsiedzi mogą ich zamordować i zostali w mieście, zostali spaleni żywcem w kościele w Kołkach kilka dni później (około 40 osób).

Trzeba było pomóc ludziom, którzy uciekli z płonącej Huty Stepańskiej w dniu 18 lipca 1943r. i przez dwa tygodnie przedzierali się przez lasy, aby dotrzeć do Przebraża. Trzeba było sprowadzić Polaków uwięzionych w zamku w Ołyce - około 1500 osób- w zimie (6.1.1944r.) i zapewnić im lokum i wyżywienie.

Długo można wyliczać wszystkie działania komendanta samoobrony Przebraża w obronie i pomocy rodakom.

Oprócz tych wszystkich heroicznych czynów, Henrykowi Cybulskiemu życie zawdzięcza młoda Żydówka (Dwojra Blak), która uciekła z geta w Łucku, gdzie zginęli jej rodzice, i dotarła do Karasina. W tym czasie, w Karasinie w nadleśnictwie pracował Henryk Cybulski. Przyjął ją pod swój dach i przez kilka miesięcy udzielał jej gościny jako „kuzynce”. Za przechowywanie Żydów groziła kara śmierci! Po kilku miesiącach, gdy H.Cybulski wyjeżdżał do Przebraża, przekazano tę dziewczynę partyzantom i tak przeżyła wojnę.

Po 68 latach od tych straszliwych zbrodni na Wołyniu, złożono hołd wspnianemu człowiekowi. Zasłużył na pamięć i szacunek. Henryk Cybulski nie był sam, było z nim wielu wspaniałych ludzi, mądrych i odważnych. Ten hołd należy się również dla nich.

Wymienię tylko tych najbardziej znanych w Przebrażu, oraz znanych mi osobiście, moich najbliższych.

Trzeba zacząć od Ludwika Malinowskiego, który był największym | autorytetem w Przebrażu. To on, na wieść o spaleniu wsi Parośle, Taraż i Marianówkę - wiosną 1943r. powiedział: nigdzie nie będziemy uciekać. Me damy się wyrznąć, będziemy się bronić. Najpierw zwołano Radę Starsziny Wsi i powołano do życia zarząd samoobrony. Na czele stanął Ludwik Malinowski, stając się komendantem samoobrony. Dopiero po przysłaniu przez A.K. Henryka Cybulskiego, funkcje podzielono. Komendantem ds.wojskowych został Henryk Cybulski, a do spraw cywilnych Ludwik Malinowski. Obaj odegrali w obronie Przeoraża rolę wybitne. To dzięki mądrości i odwadze tych ludzi Przebraże przetrwało.

Do najbardziej znanych obrońców Przebraża należeli: Franciszek Żytkiewicz - I-szy zastępca komendanta, Albert Wasilewski II-gi zastępca komendanta, Stanisław Olszewski - szef sztabu, Henryk Kałużyński - szef sztabu służby zdrowia, Jan Nowak - szef szpitala, Stanisław Trybulski- dowódca żandarmerii wojskowej, Zygmunt Drzewiecki - dowódca sekcji zwiadu, Adam Wierzyński -wywiadowca d.s.niemieckich. Byli jeszcze dowódcy czterech

kompanii: I-szej kompanii Franciszek Malinowski, II-giej kompanii Marceli Żytkiewicz, III-ciej kompanii Tadeusz Mielnik i IV-tej kompanii Tadeusz Wojnicki. Należy tu wspomnieć o Władysławie Cybulskim (młodszy brat Henryka), który był dowódcą czwartej kompanii, do chwili, gdy został ciężko ranny w zasadzce pod Kiwercami. Długo walczył o życie w szpitalu w Kiwercach. Do czynnej walki już nie wrócił.

To tylko kilka nazwisk, najbardziej znanych ludzi w Przebrażu ale wśród nas było wiele odób, które odegrały bardzo dużą rolę w obronie a nawet w przetrwaniu w tych trudnych czasach. Wśród moich najbliższych utkwiał mi w pamięci dziadek Pawet Drzewiński, który "fortelem Zagłoby", potrafił znaleźć wyjście z trudnej sytuacji. To on jako głowa rodziny ciągle wszystkich pouczał i trzymał „wojskową” dyscyplinę wśród młodych, jak również rodzina Paszkowskich, która przyjęła nas do swojego domostwa i pomagała przetrwać. Wśród nich zwłaszcza Zenon, który oprócz pełnionych wart w swojej kompani ciągle majsterkował przy "produkcji" broni. To Zenon wspólnie z Kazimierzem Olszewskim byli wspaniałymi rusznikarzami. Potrafili w prymitywnych warunkach, dysponując tylko pilnikiem, kowadełkiem, młotkiem i obcęgami doprowadzić do stanu używalności najgorsze graty.

Wspominając Przebraże, zawsze widzę tych wspaniałych ludzi jak gdyby to było wczoraj. Mój Tato, który umiał wykonać wszystkie prace w takim obozie, od zbudowania pieca do pieczenia chleba z gliny, do zbudowania każdego domu, mebli, lub tylko spodów do butów z drewna, zwłaszcza dla dzieci i wiele innych prac.

Moja Mama, która z Marią Rosińską „produkowały” dla nas odzież, oraz karmiły gromadę ludzi. Pamiętam, że z Chmielówki uciekłam boso, w jednej kretonowej sukience. Takich osób było więcej. Trzeba było w coś się ubierać. Kobiety zaczęły robić swetry na drutach. Jeżeli ktoś miał wełnę, to robił z wełny, ale nie wszyscy mogli sobie pozwolić na taki luksus. Robiono więc swetry i bluzki z nici lnianych. Aby były ładniejsze i cieplejsze, wplatano do lnu nitki z podartych tkanin. Ze wszystkiego co się zniszczyło i nie można już było załatać, wyciągano nitki i wplatano do lnu

w czasie przędzenia. Przędły na kołowrotkach lub na wrzecionie i z tego robiły swetry. Wychodził ładny kolorowy melanż.

Pamiętam również nasze dziewczęta, ciągle śmiejące się i dowcipkujące z naszej bezradnej biedy. Szły gromadą, wesołe na żniwa lub na wykopki ziemniaków na pobliskie pola. Wszystkie pobliskie wsie były spalone lub opuszczone, ale pola zasiano zbożem jeszcze w jesieni 1942 r. przez ludność polską, która tam zamieszkiwała. Jechały furmanki z obstawą uzbrojonych chłopaków z samoobrony. Żęły żyto sierpami, wiązały w snopy i układały pospiesznie na furmanki. Kaśka Krzewińska, Faustyna Rosińska, Jadzia i Marysia Paszkowskie, moja siostra Rena, mój Tato i wiele innych kobiet i mężczyzn. Po ich odjeździe, w domu była długa, męcząca cisza. Mama z różańcem w rękę i niekończące czekanie - czy wszyscy wrócą. Mój starszy brat Tadek (13 lat) stał na drodze na czatach. Stał na cienkim, wysokim słupku (może 2,50 m) i patrzył w jedną stronę - czekał. Stał długo i nie ruszał się wcale. Na dole pod słupkiem siedział pies Żuk i również patrzył w tę sama stronę. Aż nagle wrzask: Jadą!!! - i wielka radość, że wszyscy wracają i zdobyli trochę snopów zboża, lub kilka worków ziemniaków, które potem dzielono sprawiedliwie dla wszystkich. Ale nie zawsze była radość z powrotu ze żniw. Zdarzało się, że uciekali przerażeni z rannymi lub zabitymi na furmankach, bo banderowcy zaatakowali ich przy żniwach i kilka osób zginęło.

Po wyparciu Niemców z Wołynia przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie, wielu mężczyzn zostało wcielonych do Wojska Polskiego i poszli na front. Henryk Cybulski wstąpił do armii Berlinga i przeszedł szlak bojowy aż do Berlina, forsując po drodze Wisłę i Odrę. Mój kuzyn Józef Paszkowski został czołgistą i również dojechał do Berlina.

Po wojnie Henryk Cybulski osiedlił się na Śląsku Opolskim pracował w swoim ulubionym zawodzie jako leśnik w Żelaznej koło Grodkowa. W 1950r. "odpłacono" mu za waleczność. Został aresztowany przez UB i osadzony w więzieniu w Lublinie. Otrzymał wyrok dwóch lat, który odbywał w ciężkim więzieniu w Sztumie, w pojedynczej celi, skąd wyszedł z chorym sercem. Na

Opolszczyznę już nie wrócił. Zamieszkał w Lublinie. Zmarł w 1971 r.

Natomiast Ludwik Malinowski był dużo starszy od Henryka Cybulskiego. Miał za sobą przeszłość w Legionach Piłsudskiego, również wstąpił do Wojska Polskiego – służył w zwiadzie konnym. Zmarł w dniu 12 czerwca 1962r. na Opolszczyźnie.

Ludwikowi Malinowskiemu wzniesiono pomnik w Niemodlinie Kilka lat temu, natomiast Henrykowi Cybulskiemu dopiero w dniu 30 kwietnia 2011 r. poświęcono rondo w Lublinie.

Większość z tych ludzi już dawno odeszła. Należy się im pamiętać i szacunek.

Anna Kownacka Góral

RELACJA

z uroczystości w dniu 30.04.2011 r. nadania nazwy rondu w Lublinie im. por. Henryka Cybulskiego byłego dowódcy samoobrony w Przebrażu na Wołyniu.

Uroczystość rozpoczęto o godz. 9:00 mszą świętą w kościele pod wezwaniem św. Krzyża, która była koncelebrowana przez ks. Jana Rzęda i ks. Zbigniewa Staszkwicza byłego kapelana Środowiska lubelskiego.

Przed rozpoczęciem mszy św. ks. Jan Rząd poprosił Prezesa Środowiska lubelskiego Eugeniusza Pindycha o zabranie głosu w celu powitania przybyłych gości.

Prezes w pierwszej kolejności powitał poczty sztandarowe: Poczta sztandarowa Środowiska Żołnierzy 27 WDP AK w Lublinie, Poczta sztandarowa Gimnazjum nr 14 im. 27 WDP AK w Lublinie, Poczta sztandarowa OHP Lublin. Następnie powitał przedstawicieli Sejmu i Senatu RP, członków rodziny Henryka Cybulskiego, przedstawicieli władz administracyjnych i samorzą-

dowych województwa i miasta Lublina oraz żołnierzy i członków Środowiska lubelskiego i licznie przybyłych parafian i młodzież.

Ks. Jan Rząd przedstawił obszerny życiorys por. Henryka Cybulskiego z podkreśleniem jego działalności społecznej do 1939 roku, zsyłki na Sybir przez władze sowieckie, ucieczki z dalekiego Sybiru, rolę jaką pełnił w obronie ludności polskiej w Przebrażu w latach 1943-1944 oraz w okresie po zakończeniu II Wojny Światowej kiedy był więziony i prześladowany przez organa UB. Był dobrym ojcem i zawsze wzorowym patriotą. Zmarł w 1971 roku pochowany na cmentarzu w Lublinie przy ul. Lipowej.

Po zakończeniu uroczystości w kościele, uczestnicy udali się autokarem i własnymi środkami lokomocji na dalsze uroczystości na rondo w Lublinie przy zbiegu ulic Emanuela Graffa, Mełgiewskiej, Turystycznej i gen. Władysława Andersa, które od dnia dzisiejszego ma nosić nazwę por. Henryka Cybulskiego.

Otwarcie uroczystości na w/w rondzie dokonał Prezes Eugeniusz Pindych. Na wstępie powitał poczty sztandarowe i ogólnie uczestników uroczystości.

Zebranych uczestników imiennie powitał Wice-prezes Stanisław Małecki. Wśród gości w sposób szczególny należy wymienić następujące osoby:

rodzina patrona (H. Cybulskiego) m.in. córki Danuta i Mirosława, przybyłe duchowieństwo,

Stanisław Gogacz - Senator RP.

Klżbieta Kruk - Poseł na Sejm RP.

Henryka Strojnowska - Wicewojewoda lubelski,

Anna Augustyniak - Dyrektor kancelarii Marszałka Wojewódzkiego.

Zdzisław Niedbała - pełnomocnik Prezydenta m. Lublina.

Piotr Kowalczyk - Przewodniczący Rady Miasta Lublin,

Janusz Bodziacki - Burmistrz miasta Lubartów,

Alicja Serkies - Sekretarz Zarządu Okręgu Wołyńskiego ŚZZ AK w Warszawie,

Leon Popek - przedstawiciel IPN Lublin.

Andrzej Borys - Z-ca dyrektora Wydz. Spraw Społecznych UW w Lublinie,

Zdzisław Żurowski - Prezes Środowiska warszawskiego 27 WDP AK.
Jan Markowski - Prezes Środowiska chełmskiego 27 WDP AK,
Marzenna Fitas - Z-ca Dyrektora Gimnazjum nr 14 w Lublinie im. 27 WDP AK w Lublinie,
Zdzisław Wereszczyński - Dyrektor Szkoły Podstawowej w Skrobowie im. 27 WDP AK,
Jacek Bury - przedstawiciel Wojewódzkiego Komendanta OHP w Lublinie,
oraz redaktorzy Radia Lublin, TVP Lublin i gazety Dziennik Wschodni.

Przewodniczący Rady Miasta Lublin Piotr Kowalczyk odczytał Uchwałę nadania nazwy rondy im. por. Henryka Cybulskiego przez Radę Miasta Lublin z dnia 4. 11 2010 r.

Następnie odbyło się uroczyste odsłonięcie ronda, w którym wzięły udział:

Danuta Cybulska - córka Henryka Cybulskiego,
Henryka Strojnowska - Wicewojewoda lubelski.
Piotr Kowalczyk - Przewodniczący Rady Miasta Lublin.
Eugeniusz Pindyć - Prezes Środowiska Żołnierzy 27 WDP AK w Lublinie,

Po dokonaniu odsłonięcia ronda ks. Jan Rząd odmówił krótką modlitwę i dokonał poświęcenia tablicy z nazwą patrona. Następnie złożono kwiaty i zapalono znicze.

Pani Henryka Strojnowska Wicewojewoda lubelski w swoim wystąpieniu powiedziała, że por. Henryk Cybulski był dla społeczności Lublina osobą mało znaną a nawet zapomnianą w czasach PRL-u to dzisiejsza uroczystość przywróci i utrwali pamięć o tym Bohaterze walk w obronie polskiej ludności w Przebrażu na Wołyniu.

Córka Henryka Cybulskiego Pani Mirosława w serdecznych i gorących słowach podziękowała wnioskodawcom i organizatorom Zarządowi Środowiska Żołnierzy 27 WDP AK tego przedsięwzięcia o tak bogatej i patriotycznej treści.

Pani Alicja Serkies Sekretarz Zarządu Okręgu Wołyńskiego ŚZZ AK w Warszawie dziękując za zaproszenie poinformowała, że Prezes Zarządu Pan Tadeusz Wolak - żołnierz samoobrony z Przebraża nie mógł przybyć ze względu na stan zdrowia. Podkreśliła znaczenie organizowania takich patriotycznych uroczystości, które przypominają gehennę ludności polskiej na Wołyniu i Podolu zgotowanej podczas II Wojny Światowej przez nacjonalistów ukraińskich z UPA.

Pan Leon Popek przedstawiciel IPN Lublin a zarazem członek naszego Środowiska omówił bohaterskie czyny por. Henryka Cybulskiego jako dowódcy samoobrony w Przebrażu gdzie schroniło się ponad 25 tys. uciekinierów z okolicznych polskich wiosek i kolonii przed masowymi mordami na Wołyniu z rąk UPA. Już sam fakt pieszej ucieczki z dalekiej Syberii do rodzinnego Przebraża dzięki zdobytej kondycji fizycznej, poprzez wieloletnie uprawianie sportu może być fabułą do nakręcenia odrębnego filmu.

Szerzej o ucieczce por. Henryka Cybulskiego z łagru na Syberii mówił Prezes Eugeniusz Pindych. Ważnym wydarzeniem było podkreślenie symbolicznego połączenia Przebraża z Lublinem przez rozsypanie na rondzie przez uczestników uroczystości przywiezionej przez Prezesa Eugeniusza Pindycha pobranej ziemi z cmentarza w Przebrażu w ramach zorganizowanej ubiegłorocznej środowiskowej pielgrzymki na Wołyń.

Po zakończeniu uroczystości Prezes Eugeniusz Pindych zaprosił zebranych na spotkanie wielkanocne, które odbyło się w Centrum Młodzieży OHP im. Jana Pawła II przy ulicy Łabędziej w Lublinie.

Przybyłych gości na spotkanie witali Prezesi środowiska Eugeniusz Pindych i Stanisław Małecki. Po powitaniu, w części oficjalnej dokonano wręczenia legitymacji członka nadzwyczajnego Pani Janinie Sędlak. Ponadto wręczono odznakę honorową 27 WDP AK wraz z legitymacją niżej wymienionym: Andrzej Borys, Waldemar Podsiadły, Ryszard Grzywna, Julian Stankiewicz, Janusz Bodziacki, Zdzisław Wereszczyński, Antonii Gontarski, Włodzimierz Sieradz. Ksiądz Jan Rząd odmówił krótką stosowną

modlitwę, poświęcił przygotowane potrawy oraz zaprosił do podzielenia się wielkanocnym jajkiem.

Podczas ogólnie świątecznego nastroju zabrał głos Marcin Nowak radny Rady Miasta Lublin nasz członek oraz w imieniu Prezydenta m.Lublina Zdzisław Niedbała. Koleżanka Irena Zamościńska wręczyła uczestnikom przygotowane przez siebie piękne upominki wielkanocne.

Przy herbatce i kawie w miłej atmosferze zakończyła się omawiana uroczystość.

Relację napisał członek Środowiska
Włodzimierz Sieradz
przy współdziale Prezesów
Eugeniusza Pindycha i Stanisława Małeckiego.

BYŁEM NA ZASŁUCZU

W dniach 8-13.V.2011 roku odbyła się pielgrzymka dawnych mieszkańców Zastuczna na Wołyniu i ich potomków skupionych w „Kole Zastuczanie” Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu.

Granicę przekroczyliśmy w Jagodzinie przez który 21.IV.1944 roku przebijały się na Polesie oddziały drugiego rzutu 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. W jednym z oddziałów znalazł się mój ojciec Marceli, Marek Słowiński, który poprzedniej nocy, będąc w oddziale koni jucznych, nie przekroczył torów. Tym razem też nie udało się - poległ i tam gdzieś pozostał. Cześć Jego Pamięci!.

Jadąc dalej minęliśmy kierunkowskaz do Rymacz, gdzie na cmentarzu wojennym znalazło wieczny spoczynek kilkudziesięciu żołnierzy Dywizji poległych podczas forsowania linii kolejowej.

Następnie przez Kowel i Łuck skierowaliśmy się do Równego. Tam zakwaterowano nas w Domu Pielgrzyma Parafii Rzymskokatolickiej św. Ap. Piotra i Pawła, w której od 20 lat proboszczem jest ks. kan. Władysław Czajka. Przyjęto nas z otwartym sercem, jak zwykle w tej parafii.

W następnych dniach pojechaliśmy przez Kostopol i Berezne na Zasłucze. W Kostopolu, w kościele rzymskokatolickim zbudowanym dwa lata temu spotkaliśmy się z członkami Towarzystwa Kultury Polskiej w tym mieście oraz uczestniczyliśmy we wspólnej mszy świętej odprawionej przez towarzyszącego pielgrzymce ks. Wacława Kuriatę z Mirkowa koło Wrocławia.

W Bereznem pomodliliśmy się i zapaliliśmy znicze na dawnym cmentarzu - obecnie parku, w którym pozostały resztki kamiennych nagrobków.

W drodze na Zasłucze zajechaliśmy do Białki, wsi ukraińskiej w której na cmentarzu prawosławnym znajduje się mogiła szczątków mieszkańców wsi Lipniki zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich 25/26 marca 1943 roku. Zmówiliśmy Anioł pański i zapaliliśmy znicze.

Na Zasłuczcu spotkaliśmy się z przewodniczącymi Rad Wiejskich Białaszówki, Jackowicz, Bystrzyc i Hubkowa celem uzgodnienia naszych działań na ich terenie. Z przewodniczącą z Białaszówki udaliśmy się do Rudni Łęczyńskiej, która 15 kwietnia 1943 roku została wymordowana i spalona przez Niemców z policją ukraińską. Ma pomniku zbiorowej mogiły obok tablicy upamiętniającej w języku polskim umieściliśmy tablicę w języku ukraińskim. Następnie odwiedziliśmy szkołę w Łęczynie, której przekazaliśmy zestaw komputerowy ufundowany przez członków pielgrzymki, i pisemne podziękowanie dla młodzieży za wieloletnią opiekę i dbanie o mogiłę.

Udaliśmy się również do Rudni Bobrowskiej spalonej w tym samym okresie. Młodzież zabrano na roboty do Niemiec, a pozo-

stałych mieszkańców zwolniono. Do ekspatriacji w roku 1945 przetrwali w ziemiankach w okolicznych lasach.

Przez Bober, bo tak najczęściej nazywano tę miejscowość, przechodziłem dwukrotnie w grudniu 1943 roku z Oddziałem Partyzanckim „Wujka” – „Bomby”. W drodze do Rudni Lwy, gdzie w starciu z banderowcami zostałem postrzelony w drodze powrotnej z nieudanej wyprawy na tory na linii Sarny - Rokitno.

W Radzie Wiejskiej w Jackowiczach uzyskaliśmy zgodę na wycięcie zarośli i ogrodzenie cmentarza rzymskokatolickiego w Rudni Potaszni, na którym zachowały się nieliczne szczątki krzyży drewnianych ale też i grób kamienny z czytelnym napisem. Został on jednak rozkopany i to nie tak dawno.

W rejonie Bystrzyc odwiedziliśmy zbiorową mogiłę 365 mieszkańców wsi Jezierce spalonej i wymordowanej przez Niemców z policją ukraińską 16 grudnia 1942 roku. Następnie samochodem terenowym trzyosiowym przeprawiliśmy się przez Słucz do wymordowanej i spalonej przez nacjonalistów ukraińskich 24/25 maja 1943 r. wsi Nemilia, zasadniczego celu pielgrzymki. Ma pomniku zbiorowej mogiły umieściliśmy dodatkową tablicę pamiątkową w języku ukraińskim, a ks. Wacław Kuriata odprawił mszę świętą.

W Starej Hucie, zamieszkaney do ekspatriacji w roku 1945, z całą pewnością można ustalić jedynie miejsce kościoła, po którym pozostały betonowe schody wejścia głównego i bocznego. Teren wsi to obecnie pusta polana, a było tam ponad 100 gospodarstw. W roku 1943 było to centrum Polskiej Samoobrony Zaslucza. W pobliżu jej od sierpnia do grudnia 1943 roku stacjonował OP „Wujka” – „Bomby”, który wspólnie z partyzantami radzieckimi ocalił Zaslucze podczas najazdu banderowców w dni 16 listopada 1943 roku.

W Moczulance jest kilka zagród przy drodze, zwłaszcza jej odgałęzieniu do cmentarza, który znajduje się w wysokopiennym lesie. Pochowano na nim między innymi partyzantów „Wujka”- „Bomby” poległych pod Wilią podczas wyprawy po zboże na zaopatrzenie zgromadzonych na Zasluczu Polaków z zagrożonych lub zniszczonych przez banderowców miejscowości. Cmentarz

oczyszczony i odtworzony został w roku 2009 (Biuletyn Informacyjny 27 WDP AK nr 2(106), 2010, s. 82-34).

Obecnie otoczenie krzyża i obelisków z nazwiskami pochowanych zostało wyłożone płytami chodnikowymi i ogrodzone sztachetami. Uczestnicy pielgrzymki na domniemanych mogiłach swoich bliskich postawili dalsze trzy krzyże i dwie tablice granitowe.

Po krótkiej modlitwie pojechaliśmy na podobny cmentarz odtworzony w roku ubiegłym również w ramach programu „Studio Wschód”, w nieistniejących Lewaczach. Po zwiedzeniu, zapaleniu zniczy i modlitwie udaliśmy się do wsi Siwki.

Odwiedziliśmy tam panią Janinę Dąbrowską - naszą rodaczkę, rodzina której pozostała na Zasluczu. Pani Janina wspiera naszą działalność i pomaga kontaktować się z innymi mieszkającymi tam rodakami. Rodzina jej ułatwia zdobycie materiałów, zorganizowanie cięższych prac porządkowych i wykonanie ogrodzeń cmentarzy.

Niektórym uczestnikom pielgrzymki udało się odwiedzić, przeważnie wozem konnym, nieistniejące miejscowości swego lub rodziców czy dziadków zamieszkania, takich jak Biały Brzeg, Bronisławka z kopcem marszałka Józefa Piłsudskiego, Janówka, Korzec, Pererytka, Smolarnia. Mogli to zrealizować dzięki przychylności obecnych mieszkańców, znających historię regionu, a niekiedy pamięci żyjących jeszcze dawnych sąsiadów.

Henryk Słowiński

WIELKANOC SANITARIUSZKI **fragment wspomnień**

Złożyłam przysięgę wiosną 1943 roku. W połowie stycznia 1944 r. pada rozkaz o koncentracji oddziałów partyzanckich. Ja i dwie koleżanki Maria Ilczuk „Maczek” i Regina Borys „Rena” – meldujemy się na placówce we wsi Zasmyki leżącej 15 km od Kowla – głównej bazie samoobrony i punktem kontaktowym dla przybywających oddziałów – u por. „Znicza” (H.Nadratowski). Przybieram pseudonim „Kicia” i od tego dnia pełnię pierwszy dyżur w szpitalu mieszczącym się w szkole zasmyckiej. I od 16 stycznia 1944 roku zostałam sanitariuszką 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Ciężki był przemarsz wołyńskimi drogami. To był marzec, początek wiosny, deszcz, śnieg, zawierucha i błoto po kolana. W coraz gorszych warunkach przybyliśmy do wsi Mosur. Zaczęły się dla szpitala dni tragiczne. Co dzień nowi ranni, smutne wieści o śmierci kolegów Kowelaków.

W Mosurze mieliśmy stać kilka dni i tam spędzić Święta Wielkanocne. Każda z nas starała się swoim rannym rozlokowanym po chałupach wiejskich stworzyć warunki w tym świątecznym czasie – domowe i rodzinne. Tak się złożyło, że miałam właśnie w tym okresie pod opieką ciężko rannych, a między innymi dowódcę z konspiracji por. „Kruka” (E.Imiałek), który po amputacji ręki był w bardzo ciężkim stanie. Była przy nim również jego żona Irena Imiałek „Bożena”, która na wieść o nieszczęściu męża przybyła z Kowla do Zasmyk, potem do Kupiczowa, gdzie miał amputowaną rękę.

W Wielki Piątek – asystuję przy bardzo poważnej operacji – amputacja nogi aż do biodra. Dając narkozę dr „Osiemnastka” zdaje sobie sprawę, że to sytuacja beznadziejna, ale jak się wyraził „wierny przysiędze lekarza ratować muszę, choć nie mam już materiałów chirurgicznych (nici), a mógłbym uratować ze trzech rannych tym materiałem”.

Na drugi dzień - Wielka Sobota – razem z „Bożeną” zaczęliśmy przygotowania świąteczne. Szotowanie rannych, sprzątanie

chałupy. Potem upiekłyśmy skromne ciasto i umalowałyśmy jajka w cebulaku. Ranni posmutnieli. Przypomniał im się dom i rodzina. Pośpiewałam im na dobranoc.

W Świąteczny Wielkanocny ranek składamy sobie wszyscy życzenia. Sanitariuszki biegają po wszystkich izbach, życząc rannym i koleżankom szczęśliwego powrotu do domu. I właśnie w ten świąteczny nastrój wdarły się do szpitala odgłosy strzelaniny, coraz bliższe. Dostałam rozkaz ubrać szybko rannych, którzy będą mogli się poruszać i wymaszerować do lasu. Na zabranie ciężko rannych nie było możliwości, nie było przygotowanych wozów ani czasu na ich zorganizowanie. Niemcy byli już 3 km od nas... Powiało grozą, bo jak zostawić bezbronnych, ciężko rannych i nie powiedzieć im o tym. Porucznikiem „Krukiem” zaopiekowała się żona i udało się wyprowadzić go do lasu. Na szczęście oddziały naszej Dywizji odparły atak Niemców i wróciliśmy wszyscy z powrotem. Ale wieś Mosur musieliśmy opuścić. Bo wszystkim stało się wiadome, że jesteśmy okrążeni i musimy uciekać do lasu.

18 kwietnia 1944 roku dotarła do nas wiadomość o tragicznej śmierci naszego dowódcy 27 Wołyńskiej Dywizji AK – płk „Oliwy” Wojciecha Kiwerskiego. Był to cios dla wszystkich żołnierzy.

*Sanitariuszka „Kicia”
(Kazimiera Błaszczak Lewenda)*

Każdy z nas walczących w szeregach Dywizji ma w swojej pamięci i sercu obrazy wielkanocnych świąt z tamtego okresu. One powoli zanikają, tracą swój blask, zapominamy o smutku i tęsknocie jakie im towarzyszyły. Ale w historii 27 Dywizji w historii Wołynia i w sercach wielu sanitariuszek tamta Wielkanoc 1944 roku – wciąż jest bliska i niezapomniana. I niech trwa ta rzewna ballada Wołyńska.

*Sanitariuszka „Karmen”
(Maria Spasowska)*

„ZAGŁADA”

Pod takim tytułem opisał zagładę Kowla Kolega Eugeniusz Rachwalski ze Środowiska Żołnierzy 27 Dywizji AK we Wrocławiu. Będąc Kowelaninem – opowiedział i przypomniał nam mieszkańcom Kowla, Wołyńiakom – dzieje tego miasta. Ukazał tamten Kowel w całej krasie oraz jego historię, rozwój i rozkwit, aż do czasu zagłady.

Ten wydany egzemplarz, choć w skromnej szacie graficznej – jest cenną, piękną i bardzo ciekawą pozycją historyczną, szczególnie dla nas Kowelaków jak też dla naszych młodych pokoleń. Aby poznały one i pokochały dawne miasto polskie – Kowel nad rzeką Turią. Składam serdeczne gratulacje kol.E.Rachwalskiemu za włożony trud w opracowanie i przygotowanie całości, za archiwalne fotografie budynków, ulic, mostów i wielu innych zdjęć upamiętniających Kowel i jego mieszkańców. Słowa uznania należą się Wrocławskiemu Środowisku 27 Dywizji za wydanie drukiem „ZAGŁADY”. Pragnę przekazać w tym miejscu wyrazy wdzięczności Prezesowi Lubelskiego Środowiska 27 Dywizji kol.E.Pindychowi – za nadesłany mi egzemplarz (ksero) w/wym. „ZAGŁADY”. To był miły koleżeński gest.

Zacytować należy koniecznie krótki fragment zakończenia opisu zagłady miasta Kowla „...Jego zagłada to nie tylko zburzone i spalone domy, świątynie, szkoły, warsztaty pracy, pustynia i zgliszcza – to przede wszystkim – unicestwienie jego mieszkańców, żyjących od pokoleń w zgodzie i wzajemnym poszanowaniu.” „...Kowel- to miasto naszego dzieciństwa i młodości, z którego w styczniu 1944 roku wyszła cała polska młodzież do tworzonej się 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, o które chcieli walczyć, które przestało już istnieć. Z zaciśniętymi pięściami i

ukrywanymi łzami patrzyli z niezbyt odległego od Kowla Radomla, Zasmyk i Kupiczowa – na morze płomieni, na umierające miasto, w którym ginęli najbliżsi żołnierze tej sławnej Dywizji”. „...Kowel położony nad środkową rzeką Turią, to jedno z najstarszych miast Wołynia. W 2018 roku obchodzić będzie 500-setną rocznicę uzyskania praw miejskich nadanych przez polskiego króla Zygmunta I Starego.”

Czytając opis „ZAGŁADY” byłam ogromnie wzruszona. Bo czyż można zapomnieć to miasto. Ono przecież wciąż jest nasze, polskie, wołyńskie. A w najgłębszych zakamarkach serca Kowelan – najdroższe i kochane.

Minął czas okrutnej zagłady. Dziś Kowel jest nowym, odrodzonym miastem, centrum Wołynia. Przybywający w odwiedziny do swego Kowla Wołyniacy i rodowici Kowelanie odnajdują w nim znane ulice, które zachowały swoje dawne nazwy. Warto odwiedzać Kowel i posłuchać szmeru płynącej od wieków rzeki Turii. Jej opowieści o zagładzie i zwycięstwie. A też o wielkiej tęsknocie i żalu...

Dla mego Kowla, dla pogoźelców i wypędzonych z tego miasta – wkładam w – WAZON PAMIĘCI – słowa miłości i najpiękniejsze kwiaty z wołyńskich łąk.

Kowelanka
Maria Spasowska
sanit. „Karmen”


Z ŻAŁOBNEJ KARTY


Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:


1. Dora Stanisław „Opona”, II/43 pp, Wrocław
2. Rybak Bronisława „Kalina”, I/50 pp, Siedliska
3. Filipczuk Jerzy „Karaś”, II/43 pp, Poznań
4. Chmielewski Tadeusz „Dąb”, I/23 pp, Teratyn
5. Traczyński Wacław „Łoza”, I/50 pp, Biesal
6. Fotyma Mieczysław „Błyskawica”, II/23 pp, Puławy
7. Szuryński Tadeusz „Chytry”, II/23 pp, Warszawa
8. Bałysz Krzysztof „Maciek”, polowy szpital, Warszawa
9. Protasiewicz Wanda, współ., Warszawa


CZEŚĆ ICH PAMIĘCI


KSIĄŻKI WYDAWNICTWA OPRACOWANIA


 Książka „Skazany na zapomnienie – płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”, „Wiktor”. Autor Dariusz Faszcza – płk Bąbiński w czasie okupacji niemieckiej w latach 1942-1944, pod pseud.”Luboń” pełnił funkcję Komendanta Okręgu Wołyńskiego Armii Krajowej. Organizował polskie podziemie zbrojne na Wołyniu. Był twórcą i pierwszym dowódcą 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Bogata treść historyczna, badawcza, dokumenty, fotografie, bibliografia. Stron 312, cena 35 zł.

 Książka „Przed Akcją Wisła był Wołyń” aut. prof.dr hab. Władysław Filar wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 10 zł

 Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej autor prof.Władysław Filar wyd. ŚZZ AK Okręg Wołyń. Cena 10 zł.

 „Burza na Wołyniu” str.286. Wyd. Rytm Warszawa, prof.Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno-wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944). Cena 15 zł.

 **Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK** – Czesława Piotrowskiego, str.254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

 „Przez Wołyń, Polesie na Podlasie”, str.246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944, młodego chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego. Cena 15 zł.

📖 Książka „**Wołyński Życiorys**” aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚZŻ AK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 5 zł.

📖 **Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa.** Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego, pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 8 zł.

📖 „**Jastrzębiacy**”. Aut. Leon Karłowicz – Historia Wołyńskiego oddziału partyzanckiego. Stron 225. cena 10 zł.

📖 **Polska – Ukraina trudne pytania** materiały z seminariów polsko – ukraińskich historyków. Stosunki polsko – ukraińskie w latach II wojny światowej. Cena 3 zł tom.

📖 **Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939-1945**, Maria Dębowska, Leon Popek, Lublin 2010 (s.320) to najnowsza publikacja obrazująca położenie duchowieństwa diecezji łuckiej podczas wojny. Zawiera 110 biogramów duchownych wołyńskich, którzy w różny sposób byli prześladowani przez okupantów, sowieckiego i niemieckiego, oraz Ukraińców związanych z OUN i UPA, przy czym 53 z nich straciło życie: 18 z rąk sowieckich, 16 z rąk niemieckich i 18 z rąk nacjonalistów ukraińskich. Dwu kapłanów stało się przypadkowymi ofiarami działań wojennych. Do niektórych biogramów dołączone są dokumenty z opisem prześladowań i okoliczności śmierci. Cennym uzupełnieniem biogramów są aneksy z nieznanymi dokumentami (w tym zawierające opisy spustoszeń diecezji dokonanych przez OUN-UPA) oraz 126 fotografii i mapa diecezji łuckiej. Książkę można nabyć, zamawiając pod adresem: Leon Popek, ul.Harnasie 5/11, 20-857 Lublin, tel.81-71-88-37, e-mail: popekleon@wp.pl



📖 Wymienione wydawnictwa książkowe ŚZŻ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Można je nabyć w siedzibie **Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę.** Także wysłane mogą być drogą pocztową, **po**

uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt wysyłki na konto bankowe PKO S.A. 17 1020 1097 0000 7102 0106 9061. Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skrótów nadsyłanych materiałów. Tekstów nie zamawianych nie zwracamy.

SPIS TREŚCI

1. Wygnańcy pod okupacją sowiecką na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej – Ewa Siemaszko 3
2. III Rzeczpospolita arkadią apologetów OUN-UPA – Monika Śladewska 9
3. UPA – turystyka – Bohdan Piętka 16
4. Pamięć o Kresach, pamięć o zbrodniach – Antoni Mariański 22
5. Odkryte karty historii - Dominika Kawczyńska 25
6. Niechciane karty historii – Antoni Mariański..... 28
7. Monitoring przydałby się – Antoni Mariański..... 33
8. Prawda coraz dalej – Antoni Mariański..... 36
9. Redaktor Naczelny Gazety Wyborczej w Łodzi – Anna Kownacka Góral 39
10. Istny cyrk – ks.Tadeusz Isakowicz-Zaleski 43
11. Głupota czy chwilowe zaćmienie? – Ewa Szakalicka 46
12. „Spokojny” kraj (Łemków) – Antoni Mariański 48
13. Żarty się skończyły zaczęły się schody – Antoni Mariański 52
14. Antypolska manifestacja 54
15. Pan Marszałek Senatu – Bogdan Borusewicz – Feliks Budzisz..... 55
16. Protesty przeciwko wytypowaniu dr Grzegorza Motyki do Rady IPN – Michał Wnuk..... 58
17. Kompletny brak rozeznania u senatorów głosujących na Grzegorza Motykę do Rady Instytutu Pamięci Narodowej – Korczyk Kazimierz 60
18. Tupet „Ukraińca” dr Grzegorza Motyki. Czy G.Motyka jest wykonawcą ściśle tajnej instrukcji – uchwały z dn. 22 czerwca 1990 r. Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów? – Stanisław Woczeja 62
- 19.** W hołdzie Henrykowi Cybulskiemu Komendantowi Samoobrony Przebraża - Anna Kownacka Góral 68
20. Relacja z uroczystości w dniu 30.04.2011 r. nadania nazwy rondu w Lublinie im. por.Henryka Cybulskiego

byłego dowódcy samoobrony w Przebrażu na Wołyniu – Włodzimierz Sieradz.....	73
21. Byłem na Zasluczu – Henryk Słowiński.....	77
22. Wielkanoc sanitariuszki (fragment wspomnień) - sanitariuszka „Kicia” Kazimiera Błaszczak Lewenda, sanitariuszka „Karmen” Maria Spasowska	81
23. „Zagłada” – Maria Spasowska.....	83
24. Z ŻAŁOBNEJ KARTY	85
25. Książki  Wydawnictwa  Opracowania	86